



LISTOPAD  
GRUDZIEŃ

1988



miesięcznik polityczny  
**Organizacji - Liberalnych Demokratów**

Nr 83-84

WARSZAWA

cena 180 zł

Pogodnych SWIAT i końca komunizmu w Nowym Roku

Zyczy Redakcja

Kolejna Lekcja /dokończenie ze strony 28/

Co w tej sytuacji ma robić polska opozycja, kolejny raz wyprowadzona pole. Sądzę, że tym razem nadszedł najwyższy czas, aby przeformować swoje widzenie polskiej rzeczywistości. Niech zelżenie cenzury, zarejestrowani paru dyskusyjnych stowarzyszeń niezależnych i klubów gospodarczych nikog nie wprowadza w błąd. Te zjawiska na tym etapie, dla istnienia ustroj komunistycznego nie są groźne ponieważ nie mają realnego wpływu n podejmowane decyzje. Stanowią one za to bardzo dobry wentyl propagandowy legitymizujący tzw dobrą wolę PRL-owskich władz w kierunku liberalizacji. Czy więc są one potrzebne. Nawet bardzo, ale nie wystarczające. Tak ja niewystarczającą rzeczą byłoby ewentualne istnienie "Solidarności". Polsc są potrzebne znacznie większe wolności polityczne i całkowita od państwa niezależność gospodarcza. Czy są one w aktualnych warunkach możliwe. Wiel realistów odpowiedziałoby przecząco. Ja sądzą, że są one konieczne, choćb nawet dlatego, aby nasze wnuki mogły stapać po ziemi, która była ziemią ic dziadów.

Cyryl Cywilny

APEL PRZEDSTAWICIELI MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH  
PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO  
PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO  
POWSTAŁA POLSKA  
TELEWIZYJNA DEBATA  
ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO  
REWIZJONISCI  
JACEK KURON W SZWECJI  
"GŁASNOŚĆ"  
"GŁASNOŚĆ" I NACJONALIZM UKRAIŃSKI  
FELIETON OBSERWATORA: STOCZNIA  
NOTATNIK ARKADYJSKI:  
XXXII. "NARÓD" SYTY I GOSPODARKA "CAŁA"  
KOLEJNA LEKCJA

A P E L  
PRZEDSTAWICIELI MNIEJSZOSCI NARODOWYCH

Do Pana Lecha Wałęsy i "sześćdziesiątki"

"Szanowni Państwo,

W związku z zapowiedzią na połowę października spotkania okrągłego stołu w Warszawie pomiędzy przedstawicielami władz politycznych PRL i niezależnymi środowiskami społecznymi oraz wobec faktu nieobecności w obradach głosu przedstawieli mniejszości narodowych w PRL zwracamy się do Państwa z apelem o wprowadzenie do przebiegu dyskusji problematyki mniejszości etnicznych zamieszkałych w PRL. Formuła spotkania przy okrągłym stole, zgodnie z którą nie przewiduje się zakazanych tematów, pozwala nam mieć nadzieję, że wprowadzenie tematyki politycznej i kulturowej podmiotowości mniejszości narodowych nie

napotyka sprzeciwu lub przeciwdziałania ze strony czynników oficjalnych. Gotowość władz do otwartego dyskutowania wszystkich problemów kraju bez ograniczeń otwiera nową możliwość podjęcia przez niezależne środowiska społeczne jednego z najbardziej zaniedbanych, drażliwych i wstydlivych problemów powojennej Polski. Pragniemy zwrócić uwagę Państwa na stale pogarszającą się polityczną i kulturalną sytuację mniejszości narodowych w PRL. Grupy ludności niepolskiej etnicznie pozbawione są w PRL wszelkiej podmiotowości a kolejne próby politycznych reform systemu Polski, a także większa lub mniejsza ewolucja tego systemu w najdrobniejszym stopniu nie brały dotychczas pod uwagę potrzeb, interesów i postulatów mniejszości narodowych. Od blisko pół wieku żyją one poza marginesem polskiego życia publicznego, usunięte z niego mocą polityki narodowościowej państwa, skazane na przymusowe milczenie i absencję polityczną. Aczkolwiek

ostrość problemu narodowościowego w Polsce dzisiaj jest nieporównanie mniejsza niż w okresie II Rzeczypospolitej to jednak jest to żywotny problem kilkuset tysięcy obywateli Polski innej narodowości także obecnie. Ich aspiracje podmiotowe zeszyły z pola widzenia tak czynników oficjalnych, jak i niestety czynników społecznych, które szczególnie w ostatnich latach dążą do pełnej emancypacji społeczeństwa polskiego i demokratyzacji polskiego systemu politycznego. W rzeszanych nam tak rządowych jak i społecznych projektach reform politycznych kraju nie znajdujemy obecnie niczego, z czym mniejszości narodowe Polski mogłyby z ufnością i zasadnie wiązać jakiegokolwiek nadzieje na lepszą przyszłość polityczną i kulturową w Polsce. Zasadnicza poprawa położenia mniejszości narodowych wymaga reform o charakterze strukturalnym. Ich dotychczasowy los wyznaczony był przez archaiczną z gruntu doktrynę zgodnie z którą Polska jest krajem jednonarodowym, a problem mniejszości został definitywnie rozwiązany. Operując się na dotychczasowej znajomości położenia mniejszości narodowych w PRL i ich potrzeb za rzeczy wymagające zmian w pierwszym rządzie uważamy:

1. Zmianę stalinowskiego w swoim charakterze modelu mniejszościowych stowarzyszeń społeczno-kulturalnych.

2. Zmianę sposobu ukazywania mniejszości narodowych, ich kultury i historii w polskich środkach przekazu i instytucjach wychowawczych, lansujących ich istnienie.

3. Zasadniczą reformę szkolnictwa mniejszościowego w PRL, którego dotychczasowy model nie sprawdził się i od wielu lat trwa w stanie kryzysu.

4. Udostępnienie instytucjonalnych możliwości artykułowania i obrony przez mniejszości narodowe ich specyficznych interesów.

5. Powołanie do życia odpowiednich instytucji w systemie władzy politycznej, których celem byłoby czuwanie nad stanem realizacji praw wynikających z podpisanych przez PRL międzynarodowych dokumentów w sprawie mniejszości narodowych

Wymienione kierunki proponowanych zmian stanowią fundamentalny zarys reform politycznych w dziedzinie mniejszości narodowych w Polsce. Jesteśmy zdania, że niezależne środowiska wzięwszy na siebie odpowiedzialność za losy Polski nie mogą uchylić się od obowiązku artykułowania i obrony interesów

mniejszości narodowych Polski. Uważamy, że z uwagi na ich miejsce w procesie demokratyzacji polskiego systemu politycznego są one szczególnie predystynowane do odegrania znaczącej roli wobec mniejszości narodowych. W społeczeństwie polskim nie wyłączając niezależnych środowisk, panuje drastyczna niezajomość rzeczywistego politycznego, kulturalnego, ekonomicznego i religijnego położenia mniejszości narodowych. Co gorsza, w wielu środowiskach panują liczne szkodliwe mity i uprzedzenia wobec tych mniejszości które w najbliższym czasie mogą stać się silniejszym niż oficjalna polityka rządu hamulcem udziału tych mniejszości w życiu politycznym kraju. W wielu częściach Polski ludność etnicznie niepolska czuje się zmuszona do stałego ukrywania swojej narodowości przed polską opinią publiczną, co jest przejawem szczególnie silnych napięć w stosunkach narodowościowych. W miarę postępów demokratyzacji kraju ciężar odpowiedzialności politycznej za ten stan rzeczy przesuwając się będzie z aparatu władzy politycznej na społeczeństwa, korzystające z coraz większego zakresu autonomii i wolności politycznej. Pogląd ten został znacznie wcześniej sformułowany w znacznie ostrzejszej formie przez samych Polaków na łamach lubelskich "Spotkań" oraz innych wydawnictw niezależnych, jak również publikacji kręgów katolickich. Wyrażamy szczerą nadzieję, że ten dokument będzie stanowił inspirację w dalszej społecznej działalności Państwa na rzecz poprawy położenia grup narodowościowych w Polsce, zaczynając od spotkania okrągłego stołu, skłaniając zarazem do systematycznego studiowania tych zagadnień oraz ich reprezentowania w rozmowach z czynnikami oficjalnymi.

Łączymy wyrazy szacunku

prof. dr hab. Michał Lesiów  
dr Włodzimierz Mokry  
dr Jerzy Turonek  
doc. dr hab. Stefan Kozak  
dr. Bronisław Makowski

/"SERWIS INFORMACYJNY SOLIDARNOŚCI"  
nr. 7, październik 88/

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO  
CZŁONKÓW PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO  
STRASBURG 11.X. 1988 r.

Panie Przewodniczący,  
Panie i Panowie Deputowani

1.1. Niech mi najpierw będzie wolno - Panie Przewodniczący - podziękować za słowa powitania i szacunku, jakie zechciał Pan skierować pod moim adresem. Pragnę Panu bardzo podziękować za osobiste ponowienie zaproszenia, wystosowanego już w roku 1980, abym zabrał głos przed tym szacownym Zgromadzeniem. Nadzieja, którą wyraziłem trzy lata temu wobec przedstawicieli europejskich instytucji wreszcie się urzeczywistnia, toteż doceniam wagę mojego obecnego spotkania z przedstawicielami dwunastu krajów tworzących Wspólnotę Europejską to znaczy około czwarty trzynastu milionów obywateli, którzy powierzyli Wam mandat kierowania swym wspólnym losem. Obecnie, gdy Wasze Zgromadzenie, będące głównym składnikiem europejskiej integracji od początku istnienia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali i podpisania Traktatu Rzymskiego, jest wybierane w powszechnym, bezpośrednim głosowaniu i. gdy w konsekwencji cieszyć się większym prestiżem i autorytetem, słusznie jawi się ono Waszym wspólnym celem jako instytucja określająca ich przyszłość, jako demokratyczna wspólnota krajów, pragnąca mocniej zintegrować swą gospodarkę, zharmonizować w wielu punktach prawodawstwo i otworzyć wszystkim swoim obywatelom jednolitą strefę wolności z perspektywą wzajemnej współpracy i kulturalnego wzbogacenia się. Nasze spotkanie następuje w uprzywilejowanym momencie historii tego kontynentu gdy przebył on długą drogę nie pozbawioną trudności i gdy zbliżają się nowe decydujące etapy, które wraz z wejściem w życie "Aktu Zjednoczenia Europy" przyspieszą proces integracji, cierpliwie prowadzony w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

1.2. Od zakończenia ostatniej wojny światowej Stolica Apostolska nieustannie zachęcała do budowania Europy. Oczywiście posłannictwo Kościoła polega na oznajmianiu wszystkim ludziom ich zbawienia w Jezusie Chrystusie, bez względu na uwarunkowania ich aktualnej historii, gdyż nigdy nie ma nic pilniejszego nad to zadanie. Dlatego też, nie przekraczając własnych kompetencji, Kościół uznaje za swój obowiązek oświecać i towarzyszyć rozwijającym przez narody inicjatywom, zgodnym z wartościami i zasadami głoszonymi przez niego. Kościół czyni to będąc wyczulony na znaki czasu, które każą przekładać na zmienne rzeczywistości życia niezmiennie nakazy Ewangelii. Czy mogłyby okazywać brak zainteresowania budowaniem Europy Kościół od gwieków osadzony wśród tworzących go ludów, które kiedyś doprowadził do wód chrześcijańskich, a dla których wiara chrześcijańska jest i pozostaje jednym z elementów ich tożsamości kulturowej?

1.3. Dzisiejsza Europa może z całą pewnością uznać za znak czasu stan pokoju i współpracy ostatecznie ustanowiony między jej państwami-członkami, które przez wieki wyczerpywały swe siły na wadzenie się ze sobą i narzucanie jedne drugiemu przewagi.

Znakiem czasów jest także wzmożona wrażliwość na prawa człowieka oraz walory demokracji, której Wasze Zgromadzenie strawni wyraz i pragnie być gwarantem. Tę spójność trzeba zresztą ciągle potwierdzać, aby w każdych okolicznościach brało górę poszanowanie prawa i godności osoby ludzkiej.

Znakiem czasów jest również, jak sądzimy, fakt, że ta część Europy, która dotychczas tyle inwestowała w dziedzinę współpracy ekonomicznej, coraz intensywniej poszukuje swojej duszy oraz natchnienia zdolnego zapewnić jej spójność duchową. Wydaje mi się, że jeśli o to chodzi, Europa, którą reprezentujecie - znajduje się na progu nowego etapu rozwoju zarówno jej samej jak i jej stosunków z resztą świata.

1.4. "Akt Zjednoczenia Europy" /"Acte unigue"/, który wejdzie w życie z końcem roku 1992, przyspieszy proces integracji europejskiej. Wspólna struktura polityczna, będąca emanacją wolnej woli obywateli Europy, nie tylko nie zagrozi tożsamości ludów Wspólnoty, lecz doskonale zagwarantuje prawa, szczególnie kulturalne, wszystkich jej regionów. Zjednoczone narody Europy nie dopuszczają do dominacji jednego narodu lub jednej kultury nad innymi, lecz wspierać będą równe dla wszystkich prawo ubogacania innych swoją odmiennością. Upadły w przeszłości wszystkie cesarstwa, które usiłowały narzucić swoją przewagę siłą zniewolenia i polityką asymilacji. Wasza Europa będzie Europą wolnego stowarzyszania się wszystkich ludów oraz wspólnego dostępu do różnorodnych bogactw płynących z ich odmienności.

1.5. Niewątpliwie, inne narody będą mogły przyłączyć się do tych, które są tutaj dzisiaj reprezentowane. Życzeniem moim - Najwyższego Pasterza Kościoła Powszechnego, który przybył z Europy Wschodniej i zna pragnienia ludów słowiańskich, tego drugiego "płuca" naszej jednej europejskiej ojczyzny, moim życzeniem zatem jest, by Europa, budująca suwerennie wolne instytucje, mogła kiedyś osiągnąć granice wyznaczone jej przez geografie, a jeszcze bardziej przez historię. Czyż mógłbym tego nie pragnąć, skoro kultura inspirowana wiarą chrześcijańską głęboko naznaczyła historię wszystkich ludów naszej jednej Europy - greckich i łacińskich, germańskich i słowiańskich - pomimo wszelkich nieszczęść i ponad systemami społecznymi i ideologiami?

1.6. Historię wszystkich narodów europejskich wyróżnia otwarcie na świat i witalna wymiana, jaką ustanowiły z narodami innych kontynentów. Nikt sobie nie wyobraża, by zjednoczona Europa mogła zamknąć się w swoim egoizmie. Perze-mawiająca jednym głosem, jednocząca swoje siły, będzie mogła w większym niż dotąd stopniu poświęcić zasoby i nowe energie wielkiemu dziełu rozwoju krajów Trzeciego Świata, zwłaszcza tych, które już utrzymują z nią tradycyjne więzy. Pod wieloma względami przykładna jest tutaj konwencja z Lome, dzięki której zrodziła się zinstytucjonalizowana współpraca między członkami waszego Zgromadzenia i reprezentantami krajów Afryki, Karaibów i Pacyfiku. Europejska współpraca będzie o tyle wiarygodniejsza i owocniejsza, o ile dokonywać się będzie bez ukrytej myśli o panowaniu, z intencją pomagania ubogim krajom w dźwiganie ich losu.

## PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

2.7. Panie Przewodniczący, orędzie Kościoła dotyczy Boga i ostatecznego przeznaczenia człowieka, kwestii, która w najwyższym stopniu przeniknęła kulturę europejską. W isocie, jakże moglibyśmy pojmować Europę pozbawioną tego transcendentnego wymiaru?

Od czasu, kiedy na ziemi europejskiej rozwinęły się w czasach współczesnych prądy myślowe, które stopniowo odsuwały Boga od pojmowania świata i człowieka, dwie przeciwstawne wizje podsycają ciągle napięcie między punktem widzenia wierzących oraz punktem widzenia ludzi opowiadających się za humanizmem agnostycznym, a niekiedy nawet "ateistycznym".

Pierwsi uważają, że posłuszeństwo Bogu stanowi źródło prawdziwej wolności, nie będące nigdy wolnością arbitralną i bez celu, lecz wolnością dla prawdy i dobra tych dwu wielkości, leżących zawsze poza zdolnością ludzką do całkowitego ich przyswojenia. Ta fundamentalna postawa wyraża się, w dziedzinie etycznej, akceptacją zasad i norm postępowania, wypływających z rozumu lub z autorytetu. Słowa Bożego, którym człowiek, indywidualnie lub zbiorowo, nie może rozporządzać wedle swego widzimisię, wedle zmiennych mód czy interesów.

2.8. Druga postawa zaś, odrzuciwszy wszelkie podporządkowanie stworzeniu Boga lub transcendentnemu porządkowi prawdy i dobra, uważa samego człowieka zasadą i celem wszystkiego, zaś SPOŁECZEŃSTWO z jego prawami, normami i dokonaniami za dzieło absolutnie najwyższe. Zatem jedyną podwaliną etyki jest consensus społeczny, zaś jedynym hamulcem wolności indywidualnej jest to, co społeczeństwo uznaje za konieczne narzucić by chronić wolność innego człowieka.

Niektórzy uznają jeszcze, że wolność obywatelska i polityczna, zdobyła kiedyś poprzez zburzenie starego porządku opartego na wierze religijnej, idzie w parze z marginalizacją, a nawet zniesieniem religii, w której skłonni są upatrywać system alienujący. Niektórzy zaś wierzący uważają, odwrotnie, że życie zgodne z wiarą byłoby możliwe tylko w przypadku przywrócenia starego porządku, zresztą często idealizowanego. Te dwie antagonistyczne postawy nie przynoszą rozwiązania dającego się pogodzić z orędziem chrześcijańskim i z duchowością Europy. Bóg wcale nie panuje wolność obywatelska, a wolność religijna jest w pełni zagwarantowana. Wiara tylko zyskuje na sile podnosząc wyzwanie niewiary, zaś ateizm odmierza swoje granice wobec wyzwania, jakie rzuca mu wiara.

W obliczu takiej różnorodności punktów widzenia najwyższa funkcja prawa jest to zapewnienie wszystkim obywatelom prawa do życia w zgodzie z sumieniem i nienaruszanie norm naturalnego porządku moralnego, uznanych przez rozum.

2.9. W związku z tym istotne wydaje mi się przypomnienie, że Europa współczesna właśnie z głębi chrześcijańskiej czerpała - często zapomnianą w ciągu wieków "chrystianizm" - zasadę najfundamentalniejszą dla jej życia publicznego: zasadę ogłoszoną po raz pierwszy przez Chrystusa, rozdziału między tym "co należy do Cesarza" a tym "co należy do Boga" /por. Mt 22, 21/. To zasadnicze rozróżnienie między sferą urzędowania rąm zewnętrznych państwa doczesnego a sferą autonomii osób staje się jasne w świetle wzajemnej natury wspólnoty politycznej, do której należą wszyscy jej obywatele, i wspólnoty religijnej, do której należą, według wolnego wyboru, wierzący.

Nie można już, po Chrystusie, uczyć bałwochwalczo społeczeństwa jako kolektywną wielkość, niszczącą osobę ludzką i jej nie podlegające pomniejszeniu przeznaczenie. Społeczeństwo, państwo, władza polityczna należą do zmiennych i zawsze dających się udoskonalać rąm tego świata.

Żaden projekt społeczny nie będzie nigdy w stanie ustanowić na ziemi Królestwa Bożego, to znaczy doskonałości eschatologicznej. Polityczne mesjanizmy kończą się najczęściej najokrutniejszą tyranią. Struktury, jakie tworzą społeczeństwa, nigdy nie posiadają wartości ostatecznych, nie mogą też dostarczać wszelkich dóbr, do których człowiek dąży. Nie mogą zwłaszcza zastąpić człowiekowi sumienia ani jego poszukiwania prawdy i absolutu.

Życie publiczne, porządek państwa opierają się na cnocie obywateli, nakazującej podporządkować interesy indywidualne dobru wspólnemu, ustanawiać i uznawać jako prawo to tylko, co jest obiektywne, sprawiedliwe i dobre. Już starożytni Grecy odkryli, że nie ma demokracji bez podporządkowania się wszystkim prawu i nie ma prawa, które nie opierałoby się na transcendentnej normie.

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II  
 Powiedzieć, że do wspólnoty religijnej, a nie do państwa należy zarządzanie "tym co Boskie" znaczy nakreślić zbawienną granicę władzy ludzi, a tą granicą jest granica dziedziny sumienia, celów ostatecznych, koncowego sensu istnienia, otwarcie na absolut, zmierzanie ku nigdy nie osiągalnej doskonałości, która stymuluje wysiłki i inspiruje słuszne wybory. Wszystkie grupy myślowe naszego starego kontynentu powinny zastanowić się, do jakich ponurych perspektyw mogłoby doprowadzić wykluczenie Boga z życia publicznego, Boga jako ostatecznej instancji etycznej i najwyższej rękojmi przeciwko nadużyciom władzy człowieka nad człowiekiem.

2.10. Nasza europejska historia obfituje w przykłady, jak często granica między "tym, co należy do Cezara", a "tym, co należy do Boga" bywała przekraczana - w obu kierunkach. Średniowieczne łacinskie chrześcijaństwo - by je tylko przypomnieć - które przecież teoretycznie opracowało, podejmując wielką tradycję Arystotelesa, naturalną koncepcję państwa, nie zawsze unikało integralistycznej pokusy wyrzucania poza obręb doczesnej wspólnoty tych, którzy nie wyznawali prawdziwej wiary, Integralizm religijny - nie rozróżniający sfery wiary od sfery życia społecznego, dziś jeszcze praktykowany pod innym niebem - wydaje się nie do pogodzenia z właściwym Europei duchem, ukształtowanym przez chrześcijańskie orędzie.

Jednak w naszych czasach skądinąd nadciągały wielkie zagrożenia, kiedy ideologie absolutyzowały samo społeczeństwo lub grupę panującą, gardząc osobą ludzką i jej wolnością. Tam gdzie człowiek nie wspiera się na przerastającej go wielkości, ryzykuje popadnięciem w niepohamowaną władzę samowoli i pseudoabsolutów, które go niszczą.

3.11. Inne kontynenty przeżywają dzisiaj mniej lub bardziej głęboką i pełną obietnic symbiozę między wiarą chrześcijańską a kulturą. Jednak Europa od prawie dwu tysiącleci stanowi bardzo znaczący przykład kulturalnej płodności chrześcijaństwa, które z natury swojej nie może zostać zepchnięte do sfery prywatnej. Chrześcijaństwo bowiem ma powołanie publicznego wyznania i aktywnego uczestnictwa we wszystkich dziedzinach życia. Dlatego moim obowiązkiem jest podkreślenie z mocą, że jeśliby doszło do zepchnięcia na margines religijnego i chrześcijańskiego podłoża tego kontynentu w jego roli inspiratora etyki i w jego skuteczności społecznej, wówczas zanegowane zostałyby nie tylko całe dziedzic two przeszłości europejskiej, lecz także poważnie narażona zostałaby przyszłość godna człowieka europejskiego - aż do człowieka europejskiego, wierzącego lub niewierzącego.

3.12. Kończąc, przypomnę trzy dziedziny w których, wydaje mi się, zintegrowana Europa jutra, otwarta na wschód kontynentu, hojna względem drugiej półkuli, powinna podjąć rolę latarni w cywilizacji świata.

- Przede wszystkim pogodzić człowieka ze stworzeniem, czuwając nad integralnością przyrody, nad jej fauną i florą, jej powietrzem i rzekami, jej subtelnymi równowagami, jej ograniczonymi zasobami, jej pięknem, które sławi chwałę Stworzyciela.

- Ponadto, pogodzić człowieka z jego bliźnim, akceptując jedni drugich jako Europejczycy o różnorodnych tradycjach kulturalnych lub rodzinach myślowych, okazując gościnność cudzoziemcowi i uchodźcy, otwierając się na duchowe bogactwa ludów innych kontynentów.

- I wreszcie, pogodzić człowieka z sobą samym: tak, pracować nad odbudowaniem pełnej i kompletnej, sprzeciwiającej się kulturom podejrzliwości i odczłowieczenia - wizji człowieka i świata, wizji, w której nauka, możliwości techniczne i sztuka nie wykluczają wiary w Boga, lecz wzywają do niej.

Panie Przewodniczący, Panie i Panowie Deputowani, odpowiadając na wasze zaproszenie przemówienia do waszego czcigodnego Zgromadzenia, miałem przed oczami miliony mężczyzn i kobiet europejskich, których wy reprezentujecie. To wam powierzyli oni wielkie zadanie utrzymania i rozwijania wartości ludzkich - kulturalnych i duchowych - odpowiadających dziedzictwu Europy, wartości, które będą najlepszą ochroną jej tożsamości, wolności i postępu. Proszę Boga, by natchnął was i umacniał w tym wielkim zamiarze.

## 11 LISTOPADA - UWAGI KRYTYCZNE

Od lat staram się aktywnie uczestniczyć w uroczystościach, związanych z rocznicą odzyskania niepodległości. W 1979 roku miałem honor zostać skazanym wraz z A.Czumą, J.Janowskim i W.Ziembinskim za złożenie wieńca i krótkie przemówienie przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Sędzia Sądu Rejonowego uznał, że obraziłem uczucia patriotyczne ubeckich świadków stwierdzenia, że Polska, w której wyrastałem, nie była niepodległa. Oczywiście istotną przyczyną ukarania nas była próba zniechęcenia środowisk niepodległościowych do organizowania manifestacji ulicznych, związanych z rocznicami narodowymi. Te manifestacyjne obchody praktykowane na większą skalę od 1978 roku. spotykały się z

dużą rezerwą, a może nawet z niechęcią ze strony znacznej części ówczesnej opozycji. Podnoszono zarzuty nadmiernego i przedwczesnego podgrzewania nastrojów i uruchamiania niekontrolowanych mechanizmów rządzących tłumem...

W rok później obchodziliśmy rocznicę 11 Listopada w atmosferze solidarnościowej euforii, a manifestacje uliczne stały się wkrótce trwałym elementem naszego krajobrazu politycznego. Z dużą więc satysfakcją dostrzegłem w tym roku wśród osób składających wieńce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza także i krytyków takich poczynan przed dziewięć laty.

Z przykrością natomiast stwierdziłem postępujące z roku na rok "upartyjnienie" tych uroczystości. Oczywiście że i w latach siedemdziesiątych środowiska polityczne uczestniczące w manifestacjach, starały się zaznaczyć swą obecność wykazać się aktywnością, itp. Jednak wydaje się bezspornym fakt, że tendencje takie nasilają się przyjmując często nienajciekawszą postać.

Oto niektóre tylko ~~zauważone~~ przez mnie obserwowane zachowania uczestników tegorocznej manifestacji w Warszawie:

- Przepychanie się poszczególnych delegacji na czoło pochodu /bo to i wspaniały większy, bliżej do fotoreporterskich obiektywów, a ryzyko już nieznaczne/.
- Niedopuszczanie do własnego "partyjnego" mikrofonu politycznej konkurencji.
- Wzajemne przekrzykiwanie się grup skandujących nazwy poszczególnych partii opozycyjnych. Niekiedy dawało to efekt zgoła komiczny...

W tym roku "manifestowałem" z moim prawie siedmioletnim synem. Staralem się mu wyjaśnić symbolikę transparentów, rozwiązywałem zagadki literowych skrótów, m.in. KPN i PPS. Szło to nam nieźle, dopóki każda partia skandowała swą nazwą osobno. W pewnym momencie jednk, gdy oba ugrupowania przekrzykiwały się gromko, syn zapytał, co to znaczy KPS oraz: o zg'rozo! KPP...

Być może proces "upartyjnienia" opozycyjnych obchodów 11 listopada jest nieunikniony. Wtedy jednak grozi nam nie tylko spór, kto jest lepszym niepodległościowcem i bliższym spadkobiercą Piłsudskiego, ale także konieczność organizowania konkurencyjnych, jednakowo opozycyjnych, lecz różnorodnopartyjnych manifestacji. Precedensy już były. W okresie międzywojennym różnym partiom socjalistycznym władze wyznaczały odrębne trasy przemarszu pochodów pierwszomajowych, aby nie stwarzać im okazji do dysputy politycznej na pięści i kastety.

Innym zjawiskiem częściowo związanym z owym "upartyjnieniem" manifestacji było dające się zauważyć dość często występujące lekceważenie podstawowych norm zachowań obowiązujących w czasie uroczystości religijnych. Ostatecznie, jeśli nawet przyszło się pod Katedrę z zamiarem wzięcia udziału tylko w manifestacji ulicznej i oczekiwało się na ten moment z dreszczykiem emocji, ściskając w rękę transparent, należało zdjąć czapkę przynajmniej podczas Podniesienia oraz wstrzymać się od głośnych rozmów i palenia papierosów. Wszak znaczna część współuczestników manifestacji przyszła tam modlić się w intencji Ojczyzny. Dobrze by było, aby w przyszłym roku poszczególne ugrupowania polityczne, uczestniczące w obchodach rocznicowych w większym stopniu uwzględniały ich ogólnonarodowy i religijny charakter.

Bronisław KOMOROWSKI

PRZEMOWIENIE MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
WYGŁOSZONE 3 LIPCA 1923 R. NA BANKIECIE W SALI  
MALINOWEJ HOTELU BRISTOL W WARSZAWIE

/.../ Moi panowie! W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie - z dworca wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi teraz dzieje, przeszedł przez ulicę Marszałkowską itd. na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie panowie widzicie. Wracał - co prawda - z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tym też nic nie ma niezwykłego, w tym też nic nie ma historycznego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła, nad którą nieraz się zastanawiałem w ciągu tych pięciu lat i szukałem odpowiedzi na pytania, które, przypuszczam, przyszłych historyków będą męczyły jeszcze bardziej wobec tego, że nie będą mieli naocznych świadków tych zdarzeń. Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie - w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka staran, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesyj czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych w ogóle i jakichkolwiek "legalnych" - że tak powiem - rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem. /.../ Inaczej tego określić nie mogę jak tylko mianem dyktatora. Bo wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji, od jego złej czy dobrej kalkulacji, Biernie czy czynnie, chętnie czy niechętnie, miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony ludzi zdobyły się na akt dziwaczny, na akt niezrozumiały dla zwykłej analizy, aby tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych z jego strony gwałtów lub narzucania. Dziś - gdy tyle jest praw i prawidełek, gdy tyle jest ograniczeń i zakazów, gdy panowie posłowie tak produktywnie pracują - rzecz ta wygląda tak niezwykle, że godna jest zatrzymania uwagi. Jestem przekonany, że i przyszły historyk nad tym właśnie będzie musiał się zatrzymać. Dlaczego, po co i na co i z jakiej racji? Dlaczego ten a nie inny? Skąd i co za przyczyna? Skąd to dziwne zjawisko, które nagle w Polsce zaistniało?

Moi panowie! Analizując po trosze to zjawisko, nie sięgając głębiej, biorąc rzecz po ludzku, biorąc rzecz jak zwykle, jak się szklanek wody wypija, jak się myśli, jak się decyduje, nie mogę nie powiedzieć, że gdyby ten osobnik nie był nikomu absolutnie znany, gdyby nagle ni stąd, ni zowąd był wziętym, to ten fakt nie byłby możliwy. Czemu należy, to, moi panowie, przypisać, gdzie szukać przyczyny, że temu człowiekowi, znanemu potem w skorowidzu historycznym jako Józef Piłsudski, oddano tę władzę? Dlaczego jemu w sposób tak sprzeczny z rozumem, rozsądkiem, logiką teraźniejszą władzę oddano? Skąd ten dyktator Polski - nie narzucający swojej władzy żadnym gwałtem, żadną pracą agitacyjną, nie robiący sobie popularności za pomocą takich czy innych wystąpień? Skąd to zjawisko? I gdy szukałem dla siebie wyjaśnienia, zawsze znajdowałem tylko jedno - nie w tych obrazach, które mi przyjemność sprawiały osobiście, a które mój przyjaciel dr Michałowicz, wywołał, lecz w czymś innym. Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz niezwykłość jego mogła być uznana, za jedną rzecz, powtarzam, mógł on mieć prawo moralne do zajęcia tego stanowiska, za to, moi panowie, że nosił ten mundur, za to, że był Komendantem I Brygady. Jedyną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedyną moralną siłą, która ludzi do posłuszeństwa zmuszała, jedyną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu oddawała, był fakt, że był on Komendantem I Brygady i wracał z Magdeburga.

/.../

Józef PIŁSUDSKI

POWSTAŁA POLSKA

"W literaturze utrwalił się tradycyjny, bardzo powierzchowny i jednostronny obraz wypadków, które doprowadziły do wyzwolenia Polski" - czytamy w wydanej niedawno pracy. Mianowicie, "wyzwolenie nastąpiło szybko, bezkrwawo i łatwo. Okupantów poprostu rozbroiła na ulicach Warszawy i innych miast polskich, młodzież, uczniowie, harcerze, członkowie Polskiej Organizacji



Wojskowej Później okupanci znikają z pola widzenia. W wielu książkach syntetycznych o historii Polski trudno znaleźć nawet wzmiankę co się z nimi dalej stało". /str. 5-6/. Słowem - odzyskanie niepodległości w roku 1918 wygląda raczej na prezent od historii niż na wynik działań Polaków. Teza ta jest o tyle dobrze uzasadniona, iż na załamanie się w ogniu I Wojny Światowej wszystkich mocarstw rozbiorowych Polacy jeśli jakiś wpływ mieli, to nikły. Epopea Legionów czy Korpusów Polskich na Wschodzie i na Zachodzie miała swoje znaczenie polityczne poprzez przyczynienie się do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, militarnie jednak niczego nie rozstrzygała. Natomiast przejęcie władzy z rąk niemieckiego czy austriackiego okupanta to była w zasadzie formalność. Owszem, zaraz przyszyły ciężkie boje o Kresy: Wschodnie - z Ukraińcami, Południowe - z Czechami i Zachodnie - z Niemcami. Zadecydowały one o kształcie terytorialnym państwa, ale nie o jego niepodległości. O niepodległość Polacy podjęli walkę ponad półtora roku później - w roku 1920.

Słowem, jak głosi popularny wierszyk z epoki /cytuję z pamięci, mogą być błędy/ "ni z tego ni z owego powstała Polska na Pierwszego..."

Poglądy powyższe kwestionowali dotychczas publicyści - zwolennicy nurtu niepodległościowego - wskazujący na to, "że odzyskanie niepodległości w 1918 roku to wynik wieloletniej walki z kluczową w niej rolę Józefa Piłsudskiego" /1/. Ostatnio argumentów zwolennikom tego poglądu dostarczył historyk zawodowy a znakomity, specjalista od stosunków polsko-łeńskich w XX wieku, cytowany już powyżej Piotr Łossowski, autor szczegółowej i dobrze udokumentowanej, a omawiającej "usunięcie okupanta z ziem polskich w listopadzie 1918", książki /2/. "Tradycyjny obraz /wydarzen - "N"/ - pisze on - może w pewnym sensie znaleźć zastosowanie jedynie do sytuacji, jaka wytworzyła się na obszarach zajmowanych przez Austriaków. Tam rzeczywiście zaborca i okupant ustąpił dość łatwo /.../ Natomiast z Niemcami sprawy były trudniejsze." /str. 6/

Rzecz w tym, że mimo rewolucji, w przeciwieństwie do Austro-Węgier, Niemcy nie rozpadły się. Oczywiście było, że Niemcy Polskę /tzn. Królestwo Polskie/ opuszczą. Nie wiadomo było jednak kiedy i jakich warunkach. Zwłaszcza, że przez Polskę wiodła najkrótsza droga ewakuacji wielosettysięcznej, bitnej i nie zdemoralizowanej niemieckiej Armii Wschodniej /tzw. Ober-Ostu/ stacjonującej w krajach nadbałtyckich, na Białorusi i na Ukrainie. "Trudno było wyobrazić sobie pomyślnie dla Polski zakończenie wojny ukraińskiej - pisze cytowany przez Łossowskiego - Jędrzej Moraczewski - w razie gdyby Niemcy ponownie zajęli Królestwo Polskie i przetrzymali Warszawę w swych rękach przez 3 do 4 miesięcy, to jest przez cały czas powrotu wojsk niemieckich do Rzeszy..." /str. 237-8/

Poza tym Niemcy zamierzali opuścić Polskę z bronią w ręku, wywożąc materiały wojenne i żywność, a przy okazji i tabor kolejowy. Co znacznie utrudniłoby, jeśli nie uniemożliwiło aktywną politykę polską w roku 1919.

Niemcy, wydawałoby się, mieli wszelkie szanse, by swe zamiary zrealizować. "Na obszarze Generał-gubernatorstwa Warszawskiego stacjonowało 80 tys. Niemców. Polacy byli w stanie przeciwstawić im wiele zapasu i gotowości do ofiar, lecz bardzo mało karabinów. Rozbrojenia uliczne, których znaczenia nie wolno bagatelizować, objęły jednak tylko nieznaczną liczbę, najczęściej przypadkowo napotkanych wojskowych. Podstawowe garnizony w Warszawie nie zostały naruszone, ponieważ żołnierze zdążyli zamknąć się w swoich koszarach." /str. 6/ Zaś pomocy im mogła udzielić w każdej chwili Armia Wschodnia...

Zorganizowane grupy polskie - peowiacy, legionści, dowborczycy, strażnicy obywatelskie, harcerze, studenci - były nieliczne i słabo, jeśli wogóle, uzbrojone. W starciach zbrojnych, w przypadku zdecydowanych działań niemieckich, nie mieli więc szans, jak dowodzi tego choćby masakra w Międzyrzeczu Podlaskim, dokonana właśnie przez wojska Ober-Ostu - i płacili często życiem. "Ofiary padały na terenie całego kraju - pisze Łossowski. - Według wstępnych obliczeń, na terenie okupacji niemieckiej podczas akcji rozbrajania i usuwania Niemców poległo około 100 osób, kilkaset odniosło rany." /str. 238/

Tymczasem rezultaty polsko-niemieckiej "konfrontacji" okazały się zaskakujące. "Polska została wzwolona. Niemcy odeszli w większości rozbrojeni, zostawiając karabiny, amunicję i sprzęt, które posłużyły za podstawę wyposażenia tworzącego się wojska polskiego. Odeszli zostawiając nagromadzone w magazynach zapasy żywności, na stacjach kolejowych dość znaczne ilości taboru." /str. 238/, przy czym była to specyfika tylko Polski. "Godny podkreślenia jest fakt,

pisze Łossowski, że z całego wielkiego obszaru okupacji -na wschodzie Europy władza Niemców najszybciej upadła właśnie w Polsce". /str. 238/ Upadła zaś tak szybko i tak względnie łatwo, ponieważ wypadki nie przebiegały żywiołowo. "Zasadnicze znaczenie miało to - podsumowuje Łossowski rozważania - że główna linia działania była ze strony polskiej wyraźnie określona i konsekwentnie realizowana". /str. 234/

Stało się tak conajmniej z dwóch powodów:

Po pierwsze, znalazł się polityk, który właściwą linię postępowania potrafił określić i dzięki posiadanemu autorytetowi aktywnym grupom w społeczeństwie narzucić. Politykiem tym był Józef Piłsudski, który - jak pisze Łossowski - "w tej decydującej chwili obrał trafny kurs na wykorzystanie czynników rewolucyjnych w wojsku niemieckim, na porozumienie z Radami Żołnierskimi w sprawie ewakuacji. I porozumienie takie zdołał zrealizować z wielką korzyścią dla odradzającego się państwa. W literaturze przedmiotu rozpowszechniony jest pogląd, iż Piłsudski dlatego został NACZELNIKIEM Państwa, gdyż jak nikt inny potrafił pacyfikować konflikty społeczne. Tutaj, dodajmy, że nie mniej ważnym, choć tylko przejściowym czynnikiem i poważnym jego atutem stała się umiejętność porozumienia z Niemcami, zorganizowania ich ewakuacji z Warszawy w sposób pokojowy, a także odwrócenia niebezpieczeństwa niemieckiego najazdu grożącego ze Wschodu." /str. 237/ Przy czym nie było to wcale łatwe. Zarówno ze względu na sprzeczność między interesami Polski i Niemiec jak i z uwagi na okupacyjne i rozbiorowe jeszcze resentymenty wobec Niemców, które bez żenady eksploatowała narodowa demokracja. Przykładem takich działań były demonstracje ludności Warszawy przeciwko obecności posła niemieckiego hr. Kesslera, polityka, który aktywnie dążył do szybkiej i bezkonfliktowej ewakuacji wojsk Ober-Ostu i w Niemczech był oskarżony o sprzyjanie Polakom. Ostatecznie, także w wyniku tych demonstracji, hr. Kessler został zmuszony do opuszczenia Polski. Jak pisze Łossowski, "skomplikowało to dalsze pertraktacje z Niemcami". I choć nie przerwało ich, to "przekreśliło natomiast możliwość szybkiego porozumienia w sprawie przemarszu wojsk polskich w kierunku na Wilno." /str. 251/

Należy zaznaczyć, iż mimo tych incydentów proces wyzwolenia ziem polskich spod okupacji niemieckiej przebiegał sprawnie, zaś przywództwo Piłsudskiego, przynajmniej w kraju, było niekwestionowane. Autorytet przyszłego Pierwszego Marszałka Polski, wg. jego własnych słów, cytowanych powyżej wynika, zarówno z tego, że był on Komendantem I Brygady, która po stronie Państw Centralnych walczyła z Rosją, jak i z tego, iż wracał z Magdeburga, gdzie był więziony za sprzeciw wobec nieuwzględniającej interesów polskich polityki Austrii i Niemiec. Inaczej mówiąc, autorytet Piłsudskiego wynikał z tego, że jak dowiodły wydarzenia, ani on sam ani ci, którzy związali się z nim na dobre i złe, nie orientowali się ani na Rosję, ani na Aliantów, ani na Austro-Węgry, ani na Niemców, lecz reprezentowali linię polityczną, którą przed dwoma laty określiliśmy jako o r i e n t a c j ę p o l s k ą. /3/ Najładniej może ujął to Stanisław Cat Mackiewicz w "KLUCZU DO PIŁSUDSKIEGO" /4/ pisząc: "Zestawienie polityki marszałka Piłsudskiego z 1920 roku, gdy jako Naczelnik Państwa jest szefem polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, księcia Sapiehy i polityki "towarzysza Wiktora" z 1986, gdy ukrywał się przed żandarmami po konspiracyjnych mieszkaniach, jest wprost r o z c z u l a j ą c e, do tego stopnia polityka ta nie uległa żadnej zmianie. /.../ W tym towarzyszu Wiktorze z 1983 r. mieści się już Piłsudski wkraczający w 1920 roku na czele wojsk polskich do Kijowa" W listopadzie 1918 roku, ta różnica orientacji między Piłsudskim a innymi polskimi politykami była dla większości Polaków chyba oczywista. I tak naprawdę dlatego Kraj nie kwestionował władzy Naczelnika Państwa.

Drugą przyczyną polskiego sukcesu w listopadzie 1918 roku było istnienie aktywnej mniejszości zdolnej i gotowej do wykorzystania nadarzającej się szansy historycznej wybicia się na niepodległość. Mniejszość ta potrafiła pociągnąć za sobą ostrożną do tej pory większość społeczeństwa. "W listopadzie 1918 r. - podkreśla Łossowski - zaszły wypadki wyjątkowe, kiedy to na ulicach miast i w opłotkach wsi bezbronna młodzież rzuciła się na Niemców i wydierała im bron. Gdy działania zorganizowanych grup - peowiaków, straży obywatelskich, milicjantów miejskich, harcerzy, "Sokołów", strażaków - wspierała cała ludność przyczyniając się niejednokrotnie samą swą obecnością do obezwładnienia okupanta.

## POWSTAŁA POLSKA

Działo się tak, gdyż siły Niemców były nadwątlone przez klęskę wojenną i rewolucję, ale także dlatego, że strona polska górowała moralnie nad okupantami, przeważała zapałem, determinacją, gotowością do walki i ofiar." /str. 236-7/

W listopadzie 1918 roku powstała Polska. Nie "ni z tego ni z owego", ale dzięki wypracowaniu i konsekwentnemu realizowaniu sensownej linii politycznej z jednej strony oraz dzięki zapałowi, gotowości do walki i ofiarności oraz determinacji społeczeństwa z drugiej. "Prezenty od historii otrzymuje się niezmiernie rzadko - nawet jeśli okoliczności są sprzyjające. Historia pomaga tym, którzy przede wszystkim sami sobie pomagają." /1/ Piękna książka Piotra Lossowskiego dostarcza przekonujących dowodów potwierdzających tę tezę.

GALL Arnold

- /1/ "N" nr 47/48, XI/XII. 1985, "Wynik walki czy prezent od historii", str.1-2
- /2/ "Zerwane pęta", PIW, Warszawa 1986. Wszystkie cytaty niezaznaczone inaczej pochodzą z tej pracy.
- /3/ "N" nr 59a, XI.1986, "Orientacja polska", str. 3-5
- /4/ "Klucz do Piłsudskiego", Wyd. "KRAG", str. 59-60

## TELEWIZYJNA DEBATA

Gdy piszę ten krótki artykuł, temat jest żywo dyskutowany we wszystkich środowiskach w których się obracam. Twarze ludzi radosne, wzrost powszechnej życzliwości. W Polaków jakby wstąpiła nowa nadzieja. To nic, że za oknem zima, w mieszkaniach brak ogrzewania, sytuacja w zaopatrzeniu sklepów coraz mniej zachęcająca do dokonywania zakupów, a pieniędzy zarobionych na państwowych posiadach starcza do dziesiątego. To wszystko nie miało znaczenia w te jedyne czterdzieści minut w środy wieczór po dzienniku telewizyjnym. Przyznam się, że i ja na debatę telewizyjną Miodowicz - Wałęsa czekałem z dużym zainteresowaniem. Chciałem przypomnieć sobie powiew wolności z lat 80 - 81. Wówczas takie debaty przed kamerami państwowej telewizji odbywały się często. Przez siedem następnych lat, podobnie jak i w tych poprzedzających wydarzenia Sierpniowe, w środkach masowego przekazu znów królowała nowomowa, zjadliwa propaganda. przeinaczanie faktów, słowem monopol informacyjny rządzącej partii komunistycznej.

Przywódca Solidarności - elektryk ze Stoczni Gdanskiej - przypomniał, że można do ludzi mówić językiem zrozumiałym, językiem, który jest jedynie opisem rzeczywistości polskiej, a nie sloganami wyrażającymi pobożne życzenia. Lech Wałęsa nie powiedział nic nowego, nie odkrył żadnych prawd to tej pory utajonych. Jego siłą były nie jego słowa, lecz to, że wypowiedział je do wielomilionowej publiczności w jej języku. Przez te czterdzieści minut Polacy mogli popaść w złudzenie, że oglądają telewizję w normalnym kraju, w którym w środkach informacji na co dzień ścierają się poglądy, prowadzi się kampanie wyborcze, przekonuje się obywateli do różnych i różnorodnych koncepcji politycznych i gospodarczych.

Zakończyła się debata i czar prysnął. Władza zafundowała społeczeństwu czterdzieści minut święta. Nie wnikając w intencję specjalistów komunistycznej propagandy ani w to, dlaczego zgodzono się na telewizyjną debatę, w której musiano liczyć się z przegraną Miodowicza, wydaje się, że to zdarzenie powinno w nas wzbudzić przerażenie, Pod koniec XX wieku żyjemy w państwie, które większość z nas nazywa państwem polskim, w państwie, w którym władza, gospodarka, kultura i środki informacji są pod kontrolą wąskiej grupy komunistycznych decydentów. Ten nienormalny obraz sytuacji władza przedstawiała i przedstawia nadal jako jedyne możliwy, jako jedyne, z którego obywatele powinni być zadowoleni. W środku Europy walczymy aktualnie o to, co mieszkańcy innych państw uznają za rzecz najzupełniej normalną, za swoje prawa nie podlegające dyskusji. Rewolucja komunistyczna w Rosji zatrzymała i cofnęła rozwój myśli i praktyki politycznej. Wówczas, kiedy na świecie udoskonalano system rządów parlamentarnej demokracji, sowieckie imperium przeżywało czas ciemnogrodu zbrodni i niewolnictwa. Wolność, demokracja, system rządów prawa, były to wartości wyszydzane i opluwane w całym

komunistycznym obozie.

Przetrawianie "Solidarności" i działalność opozycji w ostatnich latach doprowadziły do spektakularnego wystąpienia Lecha Wałęsy w telewizji warszawskiej. To dopiero jednak początek walki o prawa obywatelskie i wolności polityczne. To taka refleksja na marginesie. A co z tej debaty może wyniknąć dobrego lub złego dla nas wszystkich? Lech Wałęsa zapewne, dzięki bardzo dobremu telewizyjnemu wystąpieniu, poprawi swoją nadszarpniętą reputację w nie tylko solidarnościowych środowiskach. Dla wielu spoza tego kręgu przestanie być osobistością trochę anonimową, o której można dowiedzieć się z prasy podziemnej i nasłuchu zachodnich radiostacji. Zobaczyli i uwierzyli. Jest to niewątpliwy zysk dla prestiżu "Solidarności". Dla rozwoju sytuacji politycznej i gospodarczej Polski nie będzie to miało istotnego znaczenia. Słowa choćby najbardziej sensowne, niczego jeszcze nigdy nie zmieniły. Polityczne racje, które wypowiada Lech Wałęsa, w sposób zresztą umiarkowany i wielce ugodowy, dla władzy na tym etapie są nie do przyjęcia. Koncepcją ekipy Rakowskiego podobnie zresztą jak i poprzednich, jest dokonywanie kosmetyki ustroju, a nie zmiana jego filozofii i zasad funkcjonowania. Dopóki komuniści będą upierać się przy monopolizacji władzy, to pluralizm pozostanie jedynie pojęciem z zakresu dialektyki. A Wałęsa rozumie pluralizm dosłownie - zgodnie z jego łacińską definicją. Dlatego póki co, Wałęsa może zaliczyć w telewizji raz na siedem lat czterdzieści minut czasu antenowego, lecz nie znajdzie się dla niego miejsce w oficjalnych strukturach politycznych Peerelu. Pluralizm polityczny wg. władz to przecież jeden związek i jedna partia polityczna w zakładzie pracy. A wartości tych komunistów są gotowi nadal bronić jak niepodległości. Czas porozumienia ze swymi zwolennikami i walki z przeciwnikami wcale nie minął.

Metody NON-WIOLENCZYK

#### ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

Rakowski stoi na czele rządu, który ma zamiar przeprowadzić w Polsce reformy. Jest to rząd komunistyczny, to jest szukający swej tożsamości w tradycyjnym realnym socjalizmie, deklarujący swoje miejsce w tym systemie. Te dwa zdania sprawiają, że znów otwarta staje się kwestia reformowalności systemu komunistycznego.

##### Jeszcze o reformowalności

Zdanie mówiące o tym, że komunizm jest niereformowalny, zostało przyjęte przez większość opozycji, zwłaszcza tej radykalnej, za swego rodzaju aksjomat. Rakowski określił w roku 1981 powyższe zdanie jako problem "konstruktywności" opozycji. Ci, którzy je uznawali za prawdziwe nie zasługiwali na żadne względy władz, ci którzy uznawali reformowalność systemu mogli, w oczach Rakowskiego, stać się ich partnerami. Stan wojenny potwierdzał raczej tezę o niereformowalności, a emocjonalny stosunek do władz, które stan wojenny zrobiły, kazał niemal całej opozycji powtarzać słowa: "komunizm jest niereformowalny". Zdania zbyt często powtarzane wymagają jednak odświeżenia i przemyślenia na nowo. W przeciwnym wypadku stają się banałami, które nie oznaczają niczego.

Jest z jednej strony faktem, że nie było dotychczas precedensu, by komunizm, raz wprowadzony w jakimś kraju, przestał być komunizmem na drodze ewolucyjnej. Tak więc dzisiejszy system na Węgrzech jest, w pewnym sensie, tym samym systemem co w roku 1957, gdy szalał w tym kraju terror. Co więcej, jest, również w pewnym sensie, tym samym systemem, który istniał w Kampuczy w latach 1975-1978, a więc w okresie masowego ludobójstwa. To samo można powiedzieć o Związku Radzieckim, porównując komunizm z lat 30-tych i 40-tych, gdy w obozach koncentracyjnych siedziało, według Sołżenicyna, 15 milionów ludzi /10% społeczeństwa/ z komunizmem dzisiejszym, którzy więzi, według informacji oficjalnych, 50-ciu politycznych, według informacji niezależnych - 500. Można udowodnić, że jest to wciąż ten sam system. Co więcej, ideolodzy KPZR zapewne broniliby się przed posądzeniem o to, że system ich różni się od ortodoksji. Należy się zatem spytać, co wynika z tych konstatacji. Co jest ważniejsze, czy to, że system wciąż nazywa siebie realnym socjalizmem, a jego funkcjonariusze uważają

## ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

się za komunistów, czy to, że liczba więźniów politycznych zmniejszyła się 100 tysięcy razy, do rzadkości należą wyroki śmierci w sprawach politycznych, prawo karne, mimo wielu ułomności, jest jako tako respektowane. Innymi słowy, mamy w krajach naszego obozu wciąż system komunistyczny, lecz nie jest on taki jak niegdyś. Uległ zatem ewolucji. Ze zdania tego nie wynika natomiast, że uległ on zreformowaniu. Pozostaje bowiem sprawą otwartą, czy ewolucja systemu była wynikiem przemyślanych i zaplanowanych reform, czy też wynikała ze społecznego nacisku, czy wręcz z choroby systemu, choroby, która tak jak rak powstaje samoistnie i nie zależy od zewnętrznych bodźców. Sądzę, że to przekonanie o niereformowalności systemu bierze się właśnie z założenia, iż ewolucja jest czymś innym niż reforma. Dla potencjalnych ofiar komunizmu to subtelne rozróżnienie wydaje się zapewne niezbyt istotne.

W moim przekonaniu komunizm ewoluuje zarówno pod naciskiem społeczeństwa lub też naciskiem otoczenia, jak też z powodu wewnętrznej "choroby na skutek której utracił równowagę. Ewolucja komunizmu, która w Polsce, na Węgrzech i w kilku innych krajach przybiera postać nieustającej reformy /nie tylko gospodarczej/ jest próbą szukania nowego punktu równowagi. Proces ten najłatwiej prześledzić na przykładzie Polski.

Okres bodajże największej stabilności przypadł na lata 1958-1968. W tym okresie nie były kwestionowane publicznie zasady komunizmu. Nie kwestionowano ani ideologii, ani wyższości gospodarczej, ani wzorców i mitów społecznych, związanych z tym ustrojem. Co więcej, każde ich zakwestionowanie było traktowane jako przestępstwo. Nie do pomyslenia było kwestionowanie kompetencji władz najwyższych, ale także władz niższych, do powiatowych włącznie. Centralnie sterowana gospodarka rozwijała się wolno, ale brak inflacji dawał poczucie bezpieczeństwa i pozwalał planować życie jednostki na kilkadziesiąt lat naprzód. Ta stabilność zakończyła się w roku 1968, a później w latach 70-tych, nie dlatego /a przynajmniej nie tylko dlatego/, że rządzący popełnili w rządzeniu błędy. Mimo centralnego planowania wiele elementów, oddziałujących na gospodarkę i społeczeństwo wyrywało się z rąk "planistów". Było to choćby zewnętrzne oddziaływanie na gospodarkę w postaci zmieniającego się, zwykle na niekorzyść Polski "terms of trade", cykliczne nieurodzaje w rolnictwie, "tarcia" w mechanizmach planowania i podejmowania decyzji, przemiany demograficzne i pokoleniowe /młode pokolenie wchodzące dopiero w życie z przykrością konstataowało, że bardziej intratne stanowiska są zajęte przez osoby starsze, choć nie na tyle stare, by szybko miały przejść na emeryturę, a tymczasem do drzwi pukało już pokolenie wyżu/. W tym okresie największej stabilności następowała też w sposób niezauważalny erozja postaw sprzyjających władzy. Odbywało się to choćby przez inwazję pop-kultury, rodem z Zachodu, zafascynowanie wzorami życia na Zachodzie, oglądanymi w kinie. To wszystko powodowało, że siermiężny socjalizm Gomułki, mimo pozorów stabilności, nie mógł trwać wiecznie. Warto jest pamiętać o tym okresie stabilnego komunizmu po to, by zrozumieć, że stabilność ta ma swoje granice. Lata 1968 i 1970 nie były wynikiem błędów, spisku, zewnętrznej interwencji /choć wszystkie te elementy być może także wystąpiły/ lecz wynikały z nieuchronnego braku mechanizmów stabilizujących system.

W latach 70-tych konczy się w Polsce stabilność. Przez 10 lat istnieje co prawda względnie stabilna ekipa Gierka, lecz dziś nikt nie ma wątpliwości, że podstawą tej stabilności był strumień pożyczonych dolarów.

Lata 80-te to okres szukania przez system równowagi w coraz to krótszych okresach. Skoro nawet stan wojenny nie mógł doprowadzić do stabilizacji bardziej trwałej, to trudno mówić o trwałości w sytuacji względnego liberalizmu. Od momentu zawieszenia stanu wojennego ekipa /a właściwie ekipy/ Jaruzelskiego prowadzi politykę ogromnie wahliwą. Co kilka miesięcy zmienia się zarówno główna linia polityki gospodarczej, ton propagandy, stosunek do opozycji, stosunek do krajów zachodnich. Na jesieni 1988 roku ta płynność uległa jeszcze pogłębieniu. Jedno się tylko nie zmienia. Mimo niewielkiego wzrostu dochodu narodowego nie zmienia się stan gospodarki, a kryzys ulega pogłębieniu, przekształcając się w kryzys cywilizacyjny. Od 7-miu lat komuniści usiłują dokonać reformy gospodarczej, lecz mimo coraz śmielszych prób, ich wysiłki okazują się niewystarczające. Warto pamiętać, że istotą komunizmu jest jego ustrój gospodarczy a przede wszystkim upanostwienie środków produkcji. Ta cecha okazuje się,

## ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

mimo wszystkich reform, najbardziej trwała. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jest to cecha konstytuująca system. Myśląc o reformowalności systemu należy ją mieć na uwadze przede wszystkim.

Substancja i forma

Na pytanie - czym jest komunizm? - postaram się odpowiedzieć, korzystając z arystotelesowskiego rozróżnienia między substancją i formą. Substancję systemu stanowią oczywiście ludzie. Mówimy "komuniści" i mamy na myśli pewną, niezbyt wyraźnie określoną grupę ludzi. Komunista jest na pewno sekretarz KC, a także sekretarz wojewódzki, ubek, dyrektor w cenzurze. Lecz nie jest już takie pewne, czy do tej "klasy" należałoby zaliczyć podoficera milicji, prezesa GS, dyrektora przedsiębiorstwa. Ten brak precyzji w określeniu granic zbioru - "komuniści" budzi pewien niepokój. Gdyby można było go łatwo wyodrębnić, o ileż prostsze byłyby nasze rozważania. Tymczasem okazuje się, że nawet ci, którzy są traktowani jako promineneci komunizmu, sami siebie uważają czasami za jego ofiary /co widać na przykładzie książki Toranskiej "Oni"/. Z drugiej zaś strony tak zwana nomenklatura obejmuje między innymi niższe stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwach. Czy zatem komunista jest kiepsko zarabiający i mający niewielki przywileje majster, skądinąd nasz dobry znajomy i sympatyk Solidarności?

Ta ludzka substancja rządzona jest określonymi prawidłami, które każą jej przybierać takie, a nie inne zachowania. Te prawidła stanowią formę komunizmu. Komuniści nie dlatego są użyteczni dla systemu, że stanowią jakąś wyodrębnioną klasę, że mają świadomość komunistyczną, że pragną zrealizować pełny komunizm lecz dlatego, że są uwikłani w mechanizmy, które każą im odpowiednio postępować. Zależność tę pokazuje pewna prawdziwa historyjka. Przed wieloma laty byłem uczestnikiem otwartego zebrania partyjnego. Obecni na zebraniu byli niemal wszyscy pracownicy niewielkiego zakładu pracy, w sumie około 30 osób. Osoby te znały się nawzajem i utrzymywały ze sobą raczej przyjacielskie stosunki, także poza zakładem pracy. Nie było wśród nich nikogo podejrzanego o zbytne sprzyjanie władzy, więc nikt się nie krępował opowiadaniem antykomunistycznych dowcipów, krytykowaniem władz, komentowaniem informacji z zachodnich rozgłośni itd. Dokładnie ta sama grupa ludzi, która w przerwach w pracy swobodnie ze sobą rozmawiała, spotkała się na otwartym zebraniu partyjnym /większość z nich była członkami PZPR/. Ku mojemu zdziwieniu, zebrani zaczęli ze sobą rozmawiać, posługując się nowomową, zachowywać się w sposób nienaturalny /nie istniało bynajmniej podejrzenie podsłuchu/. Po pewnym czasie zebranie zakończyło się i ci sami ludzie powrócili do swego "normalnego" tonu.

Historia powyższa jest niejako ilustracją komunizmu, który zmusza do określonych zachowań ludzi, którzy prywatnie nie określają siebie jako komuniści. Oczywiście nie znaczy to, by nie istniała grupa, która jest zainteresowana w utrzymaniu tego ustroju, grupa rozumiejąca swój interes klasowy. Interes ten związany jest przede wszystkim z obecnością państwa w gospodarce. Można powiedzieć nawet więcej, związany jest z państwową własnością środków produkcji.

Jak wiadomo, pełna własność charakteryzuje się trzema cechami - posiadaniem, użytkowaniem i korzystaniem z owoców własności. Komuniści nie są właścicielami środków produkcji w sposób pełny, albowiem nie posiadają ich. Mogą je natomiast użytkować oraz korzystać z ich owoców /choć zwykle w sposób bardziej ograniczony niż pełny właściciel/. Posiadanie wiąże się z odpowiedzialnością za posiadanie /to jest z możliwością utraty własności, własność jest "zasługą" za wcześniejszą pracę i przedsiębiorczość lub też za podobne cechy przodków/. Użytkowanie i przywłaszczanie owoców własności przez komunistów nie wiąże się z odpowiedzialnością. Przedsiębiorstwo może przynosić deficyt, a jego dyrektor będzie awansował, cała gospodarka może być fatalnie zarządzana, a zarządcy nie poniosą z tego powodu żadnej konsekwencji. Jeżeli już, to zaledwie niewielka ich część. Własność bez odpowiedzialności oto ideał posiadacza. Ideał ten spełniony jest, a raczej spełniany był, w systemie komunistycznym. Niestety stosunek ten ma też swoje wady. Po pierwsze ~~zawsze~~ krył on dla komunistów pewne zagrożenia. Iluż to dyrektorów, ministrów, sekretarzy poszło w ZSRR do łagrów w czasach stalinowskich za to, że użytkowali własność nie posiadając jej. W czasach bardziej współczesnych niebezpieczeństwo takie wprawdzie nie

## ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

istnieje /z wyjątkiem jawnych przykładów złodziejstwa/, lecz pojawiła się inna trudność - ta niepełna własność daje jej niepełnym właścicielom coraz mniejszy dochód. Coraz mniejsza pula dóbr i usług jest dzielona między członków nomenklatury z pominięciem mechanizmu pieniężnego. Przyczyny tego są rozmaite, między innymi nacisk społeczeństwa /pamiętamy kampanię Solidarności przeciwko daczom i samobójstwo kilku byłych ministrów/. Wobec tego pojawia się wśród komunistycznego establishmentu pokusa, by niepełną ułomną własność zastąpić własnością pełną - posiadaniem, z którego zyski byłyby niewspółmiernie wyższe. Pokusa ta jest jednym z motorów kapitalizmu w Polsce. Nie zamierzam przesądzać, czy komuniści - kapitaliści zechcą brać na siebie odpowiedzialność za posiadanie. To jest temat do odrębnych rozważań. Rozważania o związkach komunistów z kapitalistyczną gospodarką doprowadzają nas natomiast do sytuacji, w jakiej znajduje się rząd Rakowskiego, a więc do kwestii, od której artykuł się rozpoczął.

Rząd Rakowskiego

7 lat reformy nie doprowadziło do poprawy sytuacji gospodarczej. Co więcej, nie doprowadziło do powstania gospodarczego systemu, który byłby stabilny, który mógłby przetrwać w niezmienionej formie choćby kilka lat, w którym nie występowałaby galopująca inflacja, który zapewniłby stały, choćby niezbyt wysoki wzrost stopy życiowej. Nie było od 1982 dwóch kolejnych lat, w których obowiązywałyby jednakowe zasady kierowania przedsiębiorstwami. W tej sytuacji, system planowania stał się fikcją, a częściowa samodzielność państwowych przedsiębiorstw /na przykład brak obligatoryjnego planu narzuconego z góry/ była prostą konsekwencją chaosu gospodarczego, a nie woli centrum. Permanentna reforma, choć powoli i niekonsekwentnie, zwiększała zakres wolności gospodarczych. Częściowo było to wynikiem decyzji świadomych, częściowo zaś produktem ubocznym paraliżu centralnego sterowania. Równoległe do tego procesu /powtórzmy jeszcze raz - bardzo powolnego/ następował inny proces, który w skrócie można określić jako dezideologizację gospodarki. Proces ten przybrał na sile zwłaszcza od końca roku 1986. Zaczęły znikać tematy tabu w dyskusjach o gospodarce. Do oficjalnej prasy coraz śmielej przebijała się myśl o wyższości gospodarki kapitalistycznej nad socjalistyczną. Myśl ta nie była jeszcze obecna w okresie legalnego działania "Solidarności". Dezideologizacja gospodarki jest faktem niezwykle doniosłym. Oczywiście nie oznacza ona zgody władz na uwolnienie gospodarki. Komuniści rozumieją swoje interesy gospodarcze. Znika jednak pewna bariera, która dotychczas uniemożliwiała śmielsze przemiany - bariera ideologiczna. Wobec tego, że żadne kwantum przemian nie było w stanie ani uzdrowić, ani ustabilizować gospodarki, władze wciąż kontynuują marsz w kierunku kapitalizmu. Mają świadomość tego, że wycofanie się z tej drogi też nie przyniesie pozytywnego rozwiązania /chyba, że na bardzo niskim poziomie, zbliżonym do gospodarki rumuńskiej/.

Powolny, choć wyraźnie zauważalny, rozwój kapitalizmu w Polsce nie może się obyć bez umacniania klasy kapitalistów. Powiększają się różnice w dochodach, pojawia się klasa ludzi bogatych. Ich bogactwo nie jest wynikiem użytkowania własności państwowej, lecz posiadania własności pełnej. Bogactwo tej grupy ludzi jest zdecydowanie większe /choć wiąże się z większą oczywiście odpowiedzialnością/ niż ludzi z nomenklatury. Pieniężne zarobki tej ostatniej kurczą się. Kurczą się też możliwości dochodów niepieniężnych /talonów, specjalnych sklepów, nawet wyjazdów za granicę/. Nie kurczy się natomiast ich władza polityczna. Powoli klasa ta zaczyna wchodzić w rolę kapitalistów. Proces ten kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Nie wydaje się jednak, by było możliwe trwałe pasożytowanie ludzi nomenklatury, korzystających ze swych pozycji we władzy dla robienia interesów kapitalistycznych. Na dłuższą metę bowiem, możliwości pasożytowania wyczerpią się i albo cały ten system splajtuje, czego konsekwencję poniosą komuniści jako władcy polityczni i jako "wyzyskiwacze" /gdy organizm umrze z powodu pasożytów, to umrą również pasożyty/, albo też klasa kapitalistów usamodzielnia się i swego interesu szukać będzie w działaniach na rynku, a nie w związkach z władzą.

Rzeczywiście, rozwój kapitalizmu stanowi największe zagrożenie dla realnego socjalizmu. Przyjmijmy, że istotą "formy" tego systemu jest państwowa własność środków

## ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

produkcji. Ona generuje odpowiednie zachowania komunistów. Zmniejszanie się zakresu państwowej gospodarki oznacza zatem zmniejszenie się zakresu komunizmu. Rozwój kapitalizmu nie oznacza likwidacji tego, co nazwałem "substancją" komunizmu - ludzi sprawujących władzę, choć część ich na skutek zmniejszenia zakresu nomenklatury władzę utraci. Jednakże zmiana zasad, które umożliwiają komunistom sprawowanie władzy spowoduje erozję tej grupy. Dotychczas głównym instrumentem sprawowania przez nią władzy jest gospodarka. Ona umożliwia funkcjonowanie nomenklatury, daje zatrudnienie tysiącom ludzi z kręgu władzy, utrzymuje w posłuszeństwie miliony pracowników, którzy są zatrudnieni w sektorze państwowym. Nie jest możliwe istnienie komunizmu w gospodarce rynkowej, o przewadze firm prywatnych. Rozwój kapitalizmu oznaczać zatem musi gruntowne przekształcenie zasad sprawowania w Polsce władzy, nawet jeżeli zachowana zostanie część substancji władzę sprawującej. Następowałoby wtedy ewoluowanie systemu komunistycznego w coś na kształt dyktatury niekomunistycznej. Nie jest to całkowicie niemożliwe. Przede wszystkim, podkreślmy to raz jeszcze, część substancji władzy jest materialnie zainteresowana taką ewolucją.

Działania "Solidarności" w latach '80-81, a także w okresie późniejszym wymierzone były nie przeciw formie komunizmu, to jest zasadom, dzięki którym system ten istnieje, lecz przeciwko substancji ludzkiej systemu. Atakowano aparat personalnie, atakowano też jego przywileje i zewnętrzne przejawy sprawowania władzy /nomenklaturę, cenzurę, policyjne represje/. Nie kwestionowano natomiast istoty systemu realnego socjalizmu - państwowej własności środków produkcji. Co najwyżej żądano wprowadzenia samorządu pracowniczego /co zresztą zostało przeprowadzone/, lecz nie uwłaszczenia pracowników, czy wogóle społeczeństwa. Zresztą, większość "Solidarności" nie przejawiała zainteresowania sprawą gospodarki, zwalczając komunistów, lecz nie zwalczając komunizmu. Dla części działaczy /i chyba również szeregowych członków/ Związku, ideałem ustroju był komunizm bez komunistów. Jednakże utrzymanie form ustroju nieuchronnie musiałoby przywrócić także klasę ludzi, sprawujących w tym systemie władzę, substancję komunizmu, nawet gdyby klasa ta nie nazywała siebie komunistami.

Reformy przeprowadzane wprawdzie bardzo niekonsekwentnie przybliżają naszą gospodarkę do modelu kapitalistycznego. Gospodarka kapitalistyczna jest bardziej efektywna od zetatyzowanej, toteż jest sprawą zrozumiałą, że szukając sposobów zwiększenia ekonomicznej efektywności, władze muszą godzić się na ekspansję różnych form kapitalistycznych. Wygląda na to, że najradykałniej proces ten zainicjuje rząd Rakowskiego. Rząd ten wydaje się prowadzić politykę zdecydowanie prawicową /w zachodnim tego słowa znaczeniu/ i nie ukrywa tego. Jest to, być może, jeden z największych politycznych paradoksów rząd, posiadający lewicową, to jest komunistyczną substancję, prowadzi prawicową politykę, to znaczy politykę nastawioną na zmniejszenie ingerencji państwa w gospodarkę, na rozwój prywatnej przedsiębiorczości, ekspansję kapitału zagranicznego. A nie jest wcale pewne, czy polityka ta zakończy się sukcesem. Można nawet sprawę tę postawić ostrzej - jest mało prawdopodobne, by prawicowa polityka komunistycznego rządu zakończyła się sukcesem. Sprzeczność między substancją /i genezą/ obecnej ekipy a charakterem jej polityki powoduje, że sytuacja tego rządu i osobiście Rakowskiego jest dramatyczna. Spróbujmy ją w skrócie opisać.

Rakowski, jego rząd i polityka, ma przeciw sobie większość społeczeństwa, nie zainteresowanego zmianą ustroju ekonomicznego w Polsce, choć zainteresowanego wzrostem zamożności i wolności. Tyle, że w najbliższym czasie wzrostu zamożności nie można się spodziewać, zaś wolność jest sprawą jeszcze odleglejszą. Ta milcząca większość społeczeństwa nie obali ekipy, lecz także jej nie poprze. Przeciwko Rakowskiemu jest niemal cała opozycja, która nominację tego "człowieka" 13 grudnia" uznała za policzek. Mimo nachalnej propagandy rząd nie uzyskuje poparcia opozycyjnie nastawionych intelektualistów, zaś robotniczy działacze "Solidarności" mają zastrzeżenia i do osoby premiera i do jego polityki /vide - zamknięcie Stoczni/. Wreszcie, przeciw Rakowskiemu jest większość aparatu komunistycznego, obawiającego się utraty wpływów i wypadnięcia z nomenklatury, która wraz z rozwojem kapitalizmu musi się kurczyć. Te siły opozycyjne wobec Rakowskiego mogą zawierać ze sobą coś w rodzaju sojuszy. A w pewnym sensie sytuację tę można porównać do tej, wobec której stoi socjalistyczny rząd hiszpański lub francuski. Również one mają genezę lewicową /socjalistyczną/ zmuszone



## ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

są natomiast do prowadzenia polityki prawicowej w dziedzinie ekonomii. Politykę tę można w skrócie określić jako deetatyzację. Dwa miesiące rządów Rakowskiego wskazują, że deetatyzacja nie jest dla niego jedynie hasłem, lecz postępuje realnie /choć oczywiście nazbyt powolnie/. Projekty ustaw o przedsiębiorczości i o spółkach z kapitałem zagranicznym, zmniejszenie zakresu reglamentacji, próby /naruszenie nieśmiało/ reprivatyzacji niektórych przedsiębiorstw państwowych - to właśnie przejawy ekonomicznej polityki prawicowej, czyli deetatyzacji. Możliwe jest na przykład ciche współdziałanie lewicowych działaczy robotniczych "Solidarności" z lewicowymi komunistami. Celem tego "sojuszu" /nieformalnego, ale faktycznego/ byłoby zwalczanie prokapitalistycznej polityki Rakowskiego. Możliwy jest też "sojusz" establishmentu "Solidarności" z częścią establishmentu władz /np. Kiszczakiem, Ciołkiem/, w wyniku którego "Solidarność" uzyska rejestrację, Kiszczak władzę, a masy zapewnienie, że żadne prokapitalistyczne eksperymenty nie będą przeprowadzane.

Na kogo może Rakowski liczyć? Na pewno na część establishmentu władzy, która woli śmiało nawet eksperymenty gospodarcze, niż konieczność dogadywania się z "Solidarnością". Grupa ta uważa, że w obecnej, kryzysowej sytuacji "Solidarność" szybko odzyska wpływy, jakie posiadała w latach 80-81, nie pomoże w ustabilizowaniu gospodarki i zagrazi bezpośrednio substancji ludzkiej systemu. Poparcia udzieli obecnej ekipie część menadżerów państwowych przedsiębiorstw, którzy w radykalnej reformie gospodarczej upatrują dla siebie szansę szybkiego awansu materialnego. Trudno powiedzieć, jaki jest to procent dyrektorów, lecz na pewno grupa taka istnieje. Wreszcie Rakowski może liczyć na powstającą grupę kapitalistów /częściowo związaną z władzą/. W sumie nie jest to dużo, choć zapewne dodatkowym wzmocnieniem obecnego rządu będzie otwarcie zagraniczne. Rakowski ma lepszą prasę od swoich poprzedników w RFN-ie, w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych. Jak narazie ta niezła opinia nie zamieniła się nawet w obietnicę zagranicznej pomocy.

Rząd Rakowskiego jest limitowany czasem. Jeżeli nie wykaże się jakimś ewidentnym sukcesem w ciągu najbliższego pół roku, zapewne padnie pod naciskiem strajków lub rozruchów, do których może dojść na wiosnę. Tym razem nie wchodzi w grę żaden "sukces" wykreowany przez propagandę. Mimo wszystko jest pewna szansa powodzenia jego polityki. Obiecująco brzmią zapowiedzi radykalnego zmniejszenia budżetu obronnego i przeznaczenia środków, marnotrawionych dotychczas na zbrojenia, na rynek. Inną możliwą do szybkiego wykorzystania rezerwą jest kapitał obcy. Na znacznie większe kredyty nie można wprawdzie liczyć, ale nowa ustawa o spółkach z zagranicznym kapitałem może przyciągnąć dość znaczny kapitał w krótkim czasie. Wreszcie, odblokowanie swobody gospodarczej może stworzyć ujście dla energii społecznej.

Przetrwanie przez rząd Rakowskiego przyszłego roku byłoby dla tej ekipy dużym sukcesem. W latach przyszłych mogą już o sobie dać znać pozytywne skutki prokapitalistycznych reform. Powstaje jednak pytanie, czy w interesie społecznym leży utrzymanie się tego rządu przy władzy. Arogancja Rakowskiego drażni. Arogancja ta kazała mu zamknąć Stocznnię, mimo że restrukturyzację gospodarki mógł zacząć od innych zakładów. Arogancja każe mu utrzymywać na stanowisku rzecznika człowieka jeszcze bardziej drażniącego niż sam Rakowski. Arogancja pcha rząd do konfrontacji z "Solidarnością", która od sierpnia 88 roku gotowa jest rozmawiać z rządem, a nawet zgodzić się na ograniczenie swej przyszłej działalności. Co kryje się za tą arogancją? Być może, nadzieja na stłumienie siłą sprowokowanych wystąpień i uzyskanie w ten sposób upragnionego roku spokoju. Jeżeli taka jest kalkulacja, to Rakowski może się łatwo przeliczyć, tak jak przeliczyła się poprzednia ekipa, która wierzyła w to, że uda jej się siłą ograniczyć płacowe rewindykacje, sprowokowane przez podwyżkę cen.

Można sobie zadać jednak pytanie inne - czy upadek rządu Rakowskiego przybliży, czy też oddali koniec komunizmu w Polsce? Nie ma w tej chwili szansy na rząd, który realizowałby politykę demokratycznego kapitalizmu. Każdy następny rząd prowadził będzie /niezależnie od swego stosunku do "Solidarności"/ politykę bardziej lewicową niż Rakowski. Nawet utworzenie rządu, cieszącego się poparciem Związku nie przesunie polityki bardziej na prawo, nie przyspieszy procesu reformowania gospodarki i rozwoju kapitalizmu. Niezależnie od "fryzury" Rakowskiego prowadzi on politykę, która wydaje się przybliżać nas do kapitalizmu. Być może,

## ROZWAŻANIA O KOMUNIZMIE I RZĄDZIE RAKOWSKIEGO

Rakowski, osamotniony i znienawidzony przez społeczeństwo, stanie się więźniem lewicowej polityki nomenklatury. Jeżeli tak się stanie, będzie to jego win i pożegnamy się z nim bez żalu.

Janusz NOWICKI

## REWIZJONISCI /1/

Rozgromienie ruchu rewizjonistycznego i czystkę przeprowadzoną przez władzę w wyższych instytucjach naukowych w roku 1968 ocenił Jan Józef Lipski na łamach pierwszego numeru "Krytyki" jako największą klęskę intelektualną powojennej Polski, której skutków nie da się odrobić w ciągu stulecia. Choć wniosek ten został sformułowany w dziesięć lat po wydarzeniach marcowych, daleki jest on od obiektywizmu i cechuje go skrajny emocjonalizm. Sądzę, że warto bliżej przyjrzeć się rewizjonizmowi i roli, jaką odegrał w najnowszej historii naszego kraju.

Jego historia zaczyna się w połowie lat pięćdziesiątych. Dojście do władzy w ZSRR Chruszczowa zagroziło utrzymaniu się w Polsce ekip wyznaczonych przez Stalina. Przemiany w Związku Radzieckim spowodowały narastanie walk frakcyjnych w PZPR. Zwolennicy linii Chruszczowa dążyli do zdobycia władzy i odsunięcia stalinowców. W ten sposób powstały frakcje: natolińska i puławska. Ta ostatnia, nie mając już poparcia w Moskwie, postanowiła dokonać politycznego manewru, polegającego na przejęciu programu odwilży i uzyskaniu w ten sposób poparcia społecznego. Poparcie to czy ożywienie polityczne potrzebne było jej jako atut w rozgrywce z Chruszczowem, a miało na celu utrzymanie własnych pozycji. Dla tego też ówczesna ekipa Bieruta zaczęła luzować cenzurę i inspirować quasi niezależne działania.

Podstawowe zadanie w tej polityce przypadło grupie partyjnej inteligencji, zasłużonej w sowietyzacji kraju. Ona też stała się głównym nośnikiem przedpaździernikowego ożywienia politycznego i inspiratorem reformy systemu w imię innego modelu socjalizmu. Była to przeważnie młoda inteligencja, która traktowała marksizm znacznie poważniej niż grupa przywódcza PZPR. Poza tym cechowała ją orientacja na wewnętrzne przeobrażenie partii, także stosowanej uprzednio metody, i jej odgórnego działania. Powstający ruch rewizjonistyczny był w różnoraki sposób powiązany z frakcją puławską i często przez nią inspirowany.

Przełom październikowy wyraźnie wzmocnił kadry ruchu rewizjonistycznego, później jednak nasilające się walki frakcyjne w PZPR prowadziły do spychania tej marksistowskiej inteligencji na coraz dalszy margines. Do władzy bowiem dochodziła grupa Moczara, nie przywiązująca tak istotnej roli do doktryny jak też nie posiadająca liczącego się zaplecza intelektualnego. Natomiast rewizjonisci skutkiem niedopuszczania do rozwoju pozamarksistowskich nurtów intelektualnych byli faktycznie nie tylko elitą intelektualną partii, ale i kraju. Była to sztuczna elita wyprodukowana w warunkach partyjnego monopolu. Trzeba pamiętać, iż była to opozycja nie wobec socjalizmu w ogóle, ale wobec ekipy sprawującej władzę. Orientacja rewizjonistów na frakcję puławską, frakcję wypychaną z ośrodka dyspozycyjnego, niejako zmuszała ich do gestów opozycyjnych. Nic też dziwnego, iż w rozgrywce Moczara o władzę w Marcu 1968 roku siłą rzeczy rewizjonisci musieli znaleźć się poza partią. W ten sposób partia pozbawiła się własnej elity intelektualnej, która stosując metodę marksistowską i korzystając z warunków monopolu była w stanie zapanować nad świadomością społeczną. Baumaną czy Baczkę można było zastąpić już tylko Kąkolem. Wraz z klęską polityczną skonczył się także rewizjonizm jako nurt intelektualny, dążący w oparciu o krytyczną analizę teorii Marksa do rewizji istniejącego modelu socjalizmu. Część rewizjonistów wyemigrowała, część oportunistycznie przystosowała się do wymagań rządzącej ekipy, część natomiast, ewoluując, zasiliła w drugiej połowie lat 70-tych szeregi opozycyjne.

Jak ocenić rolę tego ruchu w najnowszej historii? Niektórzy zwracają uwagę, iż ruch ten był zarzewiem najsilniejszego fermentu ideowo-politycznego drugiej połowy lat 50-tych i lat 60-tych. Czy jednak ta kwalifikacja jest wystarczająca do pozytywnej oceny zjawiska zwłaszcza gdy się zważy, że inne nurty

## REWIZJONISCI

nie miały w tym czasie żadnych możliwości szerszej ekspresji. W ocenie trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę fakt marksistowskiego charakteru tego zjawiska. Był to ruch, który dążył, podobnie jak i władze, do indoktrynacji i skomunizowania społeczeństwa. Być może, był to inny model socjalizmu, ale jak każdy socjalizm rewizjonizm uderzał w te wartości i struktury społeczne, które oparły się uzurpacjom państwa socjalistycznego. Uderzał przede wszystkim w katolicyzm i patriotyzm. Wartości te zwalczane były z gorliwością fanatyków. A trzeba pamiętać, iż w systemie niszczącym wszelkie niezależne więzi społeczne, stanowiące przecież naturalne oparcie jednostki w opozycji przeciw uzurpacjom totalitaryzmu, katolicyzm dostarczał społeczeństwu najbardziej trwałych więzi o charakterze identyfikacyjnym. To właśnie katolicyzm, pokazując odmienną perspektywę sensu ludzkiego życia wraz z całym własnym systemem moralnym, był najpotężniejszą barierą przeciw przekształceniu naszego narodu w miazgę "społeczeństwa socjalistycznego". Rewizjoniści, dążąc do zdyskredytowania katolicyzmu i Kościoła, propagując sowieckie wzory osobowe i moralne, podkopywali ten bastion przeciwko sowietyzacji.

Także patriotyzm stał się obiektem prześmiewczej kampanii rewizjonistów. Poczucie zakorzenienia we wspólnocie narodowej utożsamiano z szowinizmem i ciemnogrodem. Ta dyskredytacja, mająca na celu przerwanie ciągłości tradycji narodowej, prowadziła do kulturowego wykorzenia, do ideowego obezwładnienia społeczeństwa w konfrontacji z państwem socjalistycznym. W tym dziele destrukcji rewizjoniści niejednokrotnie wyprzedzali gorliwość zawodowych aparatczyków. Społeczeństwo obdarte nie tylko z niezależnych struktur społecznych, ale także pozbawione oparcia w religijnych i patriotycznych wartościach, podobne byłoby do masy plastycznej niezdolnej do oporu przed ideologicznymi eksperymentami. Rewizjonizm zapisał się w historii powojennej Polski jako ruch sowietyzacyjny. Wewnętrzna dintojra w partii pozbawiła ją własnej elity intelektualnej, która dysponując znacznym potencjałem intelektualnym była zdolna do panowania nad świadomością społeczną. Rozbicie tego ruchu osłabiło partię ideologicznie, wzmacniając w niej elementy oportunistyczne i pragmatyczne. Te tendencje były jednak mniej groźne dla narodu niż doktrynerski fanatyzm rewizjonistów.

Jan Józef Lipski, w swojej ocenie Marca 68, zwraca uwagę na szkody, jakie uczyniła polskiej nauce czystka na uczelniach i innych instytucjach naukowych. Osąd ten jest tylko częściowo prawdziwy. W sformułowaniu Lipskiego zatarta jest różnica pomiędzy uczonymi usuniętymi za żydowskie pochodzenie czy też za niekonformistyczne postawy a rewizjonistami. Ocena poszczególnych kategorii musi być różna. Rewizjoniści bowiem osobiście odpowiadają za niszczenie polskiej nauki w latach 50-tych. Kołakowski, Baczek, Schaf, Kronski, Katz-Suchy i inni organizowali nagonki na takich ludzi jak Tatarkiewicz, Ajdukiewicz, Bochenski, Ingarden. W wyniku tych nagonek tego typu profesurą była eliminowana z życia intelektualnego ówczesnej Polski. Przyszli rewizjoniści dokonali więc swoistej rewolucji kulturalnej, była to rzeczywista inwazja obskurantyzmu i barbarzyństwa. Ale nie tylko w latach stalinowskiego terroru rewizjoniści przeciwdziałali rozwojowi niezależnej myśli intelektualnej. Przykładem jest Irena Kronska, blokująca w PWN dzieła Tatarkiewicza czy działalność Bronisława Baczki w Instytucie Filozofii PAN.

Pozbycie się przez partię marksistowskie intelektualistów wyraźnie osłabiło nacisk ideologiczny na humanistykę. Dopiero po Marcu 68 roku możliwe stały się rzetelne badania historii najnowszej w ograniczonym co prawda zakresie tematycznym, ale za to bez konieczności ideologicznych kontrybucji czy też edycję w PWN książek Tatarkiewicza. Ciekawe spostrzeżenia zamieszcza na ten temat Andrzej Walicki w "Spotkaniach z Miłoszem". Spośród wyrzuconych rewizjonistów, jedynie Leszek Kołakowski reprezentował wybitną klasę intelektualną, pozostałym dopiero klęska własnego ruchu pomogła do przewyciężenia ograniczeń, blokujących ich własny rozwój umysłowy. Tak więc klęska ruchu rewizjonistycznego była przede wszystkim klęską intelektualną marksizmu, a nie nauki i kultury polskiej w ogóle. Nie należy tych spraw mylić. Innym problemem Marca 68 było usuwanie ludzi pochodzenia żydowskiego. Znaczna część tych ludzi zaangażowana była w ruch komunistyczny i później rewizjonistycznym. Padli oni ofiarą wewnątrz

## REWIZJONISCI

-partyjnej dintojry i nie nasza sprawa jest zmartwienie ich ówczesnymi szkodami /2/. Jest to sprawa ich i PZPR, nie nasza. Natomiast rzeczywistym problemem było usuwanie z pracy i faktyczne zmuszanie do emigracji ludzi pochodzenia żydowskiego czy Żydów, którzy nie byli komunistami. Tej grupie należy się rzeczywiste zadośćuczynienie doznanych krzywd. Natomiast byłym rewizjonistom partia może zwrócić legitymacje partyjne, ale to już jej problem.

Kłęska rewizjonistów była przede wszystkim kłęską partii, która pozbyła się trochę niesfornej, ale własnej elity intelektualnej. Tym samym pozbawiła się w znacznym zakresie możliwości skutecznego sterowania świadomością społeczną. To osłabienie ideologiczne PZPR przyczyniło się pośrednio do wzmocnienia procesów upodmiotowienia społeczeństwa. Przyczyniło się także do ewolucji byłych rewizjonistów bądź w kierunku partyjnego oportunistu i pragmatyzmu bądź w stronę opozycji. I w tym sensie Marzec 68, oprócz spektakularnych wystąpień studenckich, był etapem przewycięzania socjalizmu. Dlatego nie należy specjalnie ubolewać nad kłęską i krzywdami rewizjonistów. Przyjmuje się wtedy bowiem w założeniu marksistowską, a nie narodową optykę.

Marian PIŁKA

/1/ Artykuł ten, napisany z okazji dwudziestej rocznicy Marca 68 nie znalazł uznania, odrzucony przez kilka, także prawicowych redakcji niezależnych. Zapewne nie w przewidywaniu burzy, jaką wywołałoby bezceremonialne potraktowanie "świętych krów" lewicy laickiej lecz ze względu na jego prymitywizujący rzeczywistość radykalizm. Nam jednak, radykalizm tego tekstu wydał się na tyle interesujący, a sam temat na tyle ważny, że zdecydowaliśmy się poddać go pod osąd Czytelników - Redaktor Dyżurny Numeru.

/2/ Jeśli wogóle można mówić o szkodach - kto mieczem wojuje od miecza ginie - uwaga Najbardziej Zajadłego Członka Redakcji.

## JACEK KURON W SZWECJI

Na początku lipca, na kolejnej fali liberalizacji przypłynął do Szwecji Jacek Kuron. "Polski krytyk reżimu" - jak nazwała go szwedzka prasa - przybył na kongres pacyfistów w Lund. Okazję wykorzystał Norbert Żaba, prezes Towarzystwa Przyjaciół "KULTURW" /Paryskiej/ i kilkusetosobowa grupa polskiej emigracji w Sztokholmie miała okazję wysłuchać jednego z przywódców "Solidarności".

Głos Kuronia słuchany był tutaj jako głos przedstawiciela całej opozycji polskiej. Pomimo zafałszowania, jakie się za tym kryje, a może właśnie przez to, powinien on być dla nas interesujący.

Tezy Kuronia można sprowadzić do kilku najważniejszych punktów:

- Wojnę w Grudniu 81 "Solidarność" wprawdzie przegrała militarnie, ale wygrała na wszystkich pozostałych płaszczyznach.

- "Solidarność" nie tylko nie przeżywa kryzysu, ale coś w rodzaju renesansu. Świadczyć mają o tym tegoroczne strajki.

- Najważniejszym zadaniem na dzisiaj jest wyprowadzenie Polski z kryzysu. Wg Kuronia tylko jedna droga prowadzi do tego celu. Wygląda ona w skrócie następująco: Władza powinna uznać "Solidarność" i przeprowadzić reformy - tym razem sensowne. Następnie powinno dojść do porozumienia trzech sił: komunistów, Kościoła i niezależnego społeczeństwa. Do takiego porozumienia dojść musi, ponieważ władza rozumie, tak samo dobrze jak opozycja, że sytuacja Polski jest tragiczna. Obecny aparat władzy jest wprawdzie antyreformatorski, ale niebawem powinny się w nim dokonać radykalne zmiany spowodowane gorbaczowską pierestrojką. Na jakie nowe postacie szczególnie liczy, Kuron nie powiedział. Na pytanie, kto w imieniu niezależnego społeczeństwa będzie brał udział w porozumieniu, mówca odpowiedział, że na pewno nie jakiś podziemny parlament, ponieważ nie wiadomo, kogo do niego nominować. W reprezentacji Kuron widzi przede wszystkim "Solidarność", a także stowarzyszenie katolickie, PEN Club itp.

## JACEK KURON W SZWECJI

Kiedy te trzy siły już się wzajemnie wesprą, należy przejść do czynu, czyli uruchomić "siły społeczne", poprzez utworzony w międzyczasie apolityczny rząd fachowców, który dzięki swym roztropnym decyzjom, wyprowadzi kraj z kryzysu.

Wszystko to oczywiście pod warunkiem, że Sowiety pozwolą. Ale czy pozwolą?

Dłuższy fragment swego wystąpienia poświęcił analizie zjawiska zwanego pierestrojką. Określił je jako jakościowo nowe i tym samym nieporównywalne do jakichkolwiek reform przeprowadzonych dotychczas w Sowietach. Pierestrojka, jako że sięga do podstaw systemu w dalszej perspektywie doprowadzi do likwidacji imperium komunistycznego. Pierestrojkę zahamować może tylko dyktatura wojskowa, która również upadku nie powstrzyma, a jedynie przedłuży gnienie komunizmu o kilkadziesiąt lat. Na pytanie przedstawiciela grupy określonej już przez Lenina jako pożyteczni idioci, jak Polacy będą pomagać Gorbaczowowi w pierestrojce, Kuron odpowiedział, że reforma jaka ogarnęła górne warstwy sowieckiej nomenklatury interesuje go tylko jako czynnik sprzyjający polskim aspiracjom niepodległościowym. Sytuacja w Sowietach - powiedział Kuron - sprzyja wywieraniu nacisków na Moskwę, co też trzeba czynić. Wyeksponował też ogromną rolę, jaką dla niepodległości Polski zaczynają odgrywać budzące się w imperium ruchy narodowe.

Do najważniejszych momentów wystąpienia zaliczyć należy zwrócenie uwagi na potrzebę dążenia do porozumienia ze wszystkimi zniewolonymi narodami w dążeniu do odzyskania niepodległości.

W ciągu trzech godzin spotkania mieliśmy okazję poznać dość dokładnie poglądy Jacka Kuronia na teraźniejszość oraz bliższą i dalszą przyszłość. Jawią się one jako dość niespójne i tak też zostały chyba przez większą część sali odebrane. Dość sceptycznie przyjęto wiarę w dobre chęci komunistów i ich gotowość do reform. Konsternację wzbudził też skład reprezentacji społeczeństwa do rozmów z komunistami z pominięciem ugrupowań politycznych.

Z dużym aplauzem przyjęli natomiast zebrani stwierdzenie o konieczności przezwyciężenia animozji między Polakami a sąsiednimi narodami i niezbędność porozumienia z nimi w walce o odzyskanie suwerennego bytu, Świadczy to o dużym uwrażliwieniu emigracji na sprawę niepodległości Polski i całej Europy Środkowej. Co należałoby pod rozwagę ugodowcom zostawić.

PS. Jackowi Kuronowi towarzyszył Janusz Onyszkiewicz, który opowiedział zbranym o perypetiach związanych ze swoją podróżą do Szwecji. Na różnych szczeblach władzy zapadały zmienne decyzje o tym, czy prom ma kontynuować rejs do szwedzkich brzegów, czy zawrócić i dostarczyć Onyszkiewicza z powrotem do Polski. Ostatecznie zapadła decyzja pozytywna i Onyszkiewicz przy boku Kuronia zjawił się w Sztokholmie. Niestety mroząca krew w żyłach opowieść o rejsie była jedynym ciekawszym punktem wypowiedzi Onyszkiewicza. Na niej więc poprzestaniemy.

Andrzej ZAMORSKI

Nasz korespondent się myli, o tyle, że z ust Janusza Onyszkiewicza padły na spotkaniu w Sztokholmie słowa ważne. Pisze o tym w zamieszczonej w emigracyjnym londyńskim tygodniku "TYDZIEŃ POLSKI" Stefan Trzcinski /1/, zwracając uwagę, że obaj "czołowi opozycjoniści polscy", jak nazywa Kuronia i Onyszkiewicza, "przedstawili się Polakom zamieszkałym w Szwecji z zupełnie innej strony, aniżeli byli dotychczas prezentowani na łamach prasy emigracyjnej". Rzecz w tym między innymi, iż rzecznik "Solidarności" zapytany o rząd londyński, powiedział: "Ten rząd pełni pewną rolę symboliczną. Ale naprawdę proszę nie wymagać od nas, żebyśmy go uznali w sytuacji, w której my chcemy po prostu zawrzeć kompromis z władzą w Polsce /1/. Nie może być tak, że my ... będziemy mówili o tak - zawieramy kompromis, ale nasz prawdziwy rząd w Londynie, a naszym prezydentem jest pan Sabbat... Jest to moje prywatne zdanie, nie zdanie "Solidarności". Ona się w tej sprawie nie wypowiada. "Solidarność" uznaje rząd polski, który jest obecnie w Warszawie jako rząd, z którym trzeba rozmawiać... Natomiast rząd londyński ma charakter symboliczny, ale nic poza tym."

Trzeba przyznać, że jest to stanowisko logiczne. Albo chce się zawrzeć kompromis i wtedy uznaje się komunistów za legalną polską władzę, albo nie - i wtedy właśnie za taką można uznać rząd RP na uchodźctwie.

Trzeba przyznać, że stanowisko powyższe zostało wyłożone jasno i zdecydowanie, bez tak charakterystycznej do tej pory taktyki "Solidarności" stawianiu Paru Bogu świeczki a diabłu ogarka... Jakże bowiem inaczej określić z jednej strony gromkie nawoływania do porozumienia z władzą /choćby ostatnio po strajkach sierpniowych/, z drugiej zaś całkiem niedyskretne przyjmowanie "londyńskich" /by nie powiedzieć gorzej/ /2/ odznaczeń /casus Wałęsa/.

Trzeba przyznać, że zaszokowani stanowiskiem Kuronia i Onyszkiewicza emigranci sami sobie są winni. Zamiast się poinformować - a nie było to takie trudne, my pisaliśmy, że "Solidarność" przestała być skutecznym narzędziem walki z komunizmem gdzieś w 1983 roku /3/, inni później, ale też ładne parę lat temu - łudzono się pobożnymi życzeniami tworząc z solidarnościowych przywódców niepodległościowych idoli. I przemilczając cały, krytykujący ugodę nurt radykalno-niepodległościowy.

Wydaje się wreszcie, że deklaracja Onyszkiewicza i Kuronia, rozwiewając spowijający "Solidarność" a zwłaszcza jej przywódców mit niepodległościowy - przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji w polskim ruchu niezależnym. Co i emigracji i podziemiu wyjdzie tylko na korzyść.

Redaktor Dyżurny Numeru

- /1/ "TYDZIEŃ POLSKI" z 27.VIII.1988 "Jacek Kuron i Janusz Onyszkiewicz na spotkaniu w Szwecji".
- /2/ to znaczy odznaczeń od niejakiego "Prezydenta" Sokolnickiego, podejrzanego indywiduum, podszywającego się pod legalne władze R.P.
- /3/ "N" nr. 24, XII 1983, "Kryzys przywództwa" str. 3 oraz "N" nr. 29, V. 1984 "Pokusa totalitaryzmu", str. 11.

#### WŁADIMIR SZCZERBICKI - "GŁASNOST" I NACJONALIZM UKRAIŃSKI

Władimir Szczerbicki zachował swoją pozycję przywódcy Ukraińskiej Partii Komunistycznej oraz pełnego członka sowieckiego politbiura, mimo powtarzających się zapowiedzi, iż zostanie z nich odwołany. Podczas gdy członkowie starej gwardii Breżniewa: G.Romanow, N.Tichonow i D.Kunajew, odchodzili jeden po drugim "w odставку", Szczerbickiemu pozwolono pozostać, on sam zaś pozornie sprzyja "Pierestrojce" i "głasnosti" Gorbaczowa. Zdaniem "PRAWDY" /31.08.1988/, która skrytykowała kijowską organizację partyjną: "Pierestrojka bynajmniej nie przeniknęła głęboko do podstawowych organizacji partyjnych i kolektywów pracowniczych". Moskiewski korespondent "SUNDAY TIMES" napisał 14.02.1988 tak: "Odnosi się wrażenie, iż partia na Ukrainie pragnie za wszelką cenę uratować własną skórę. Ucieleśnia ona koszmar Gorbaczowa - biurokrację partyjną, która okopywała się na własnych pozycjach i jedynie zewnętrznie przestrzega rytuału "pierestrojki", niemal nie zmieniając się od wewnątrz".

W początkach roku 1987, kiedy to na Ukrainie zostali zdymisjonowani trzej pierwsi sekretarze okręgowi partii, wiele gazet zachodnich błędnie uznało ów fakt za ruch wykonany przez Gorbaczowa w celu "podminowania pozycji ukraińskiego przywódcy". /"THE NEW YORK TIMES" z 22 marca 1987, "THE INDEPENDENT" z 27 maja i "THE TIMES" z 15 lipca 1987/. Szczerbicki reprezentuje sobą to wszystko, co Gorbaczow rzekomo pragnie zmienić w społeczeństwie sowieckim. Odpowiedzialny jest on za korupcję na wielką skalę, oraz za represje, 20 lipca 1988 podpułkownik milicji A.Gurow powiedział w wywiadzie udzielonym "LITERATURNÓJ GAZETIE", iż: "Kijów, Lwów, Odessa, Donieck i Dniepropietrowsk należą do najgorszych miast ukraińskich pod względem nasilenia przestępczości". Na dobitkę to właśnie na terenie Ukrainy popełnia się najwięcej przestępstw, tam też najbardziej rozpowszechniona jest narkomania. 1 lutego 1988 brytyjska "DAILY MALL" napisała, iż: "Podobno w tej republice około 20 gangów kontroluje handel narkotykami, prostytutkę, nielegalny hazard i przestępstwa pospolite. Ogromne pieniądze wyciekają w ręce prywatne z przedsiębiorstw państwowych, za cichym przyzwoleniem oficerów KGB, którzy - jak się wydaje - nie potrafią opanować przemytu broni,

zaopatrującego gangi w "obrzynki" i karabiny wojskowe".

Przykłady bezprawia oraz korupcji na Ukrainie są liczne. 16 października 1987 "MEDISINSKAJA GAZIETA" opisała sprawę śmierci Wiktora Berchina, którego aresztowano na podstawie fałszywych zarzutów o "chuligaństwo", po tym, jak opublikował on w "GORNIKU SOWIECKIM" kilka krytycznych artykułów na temat korupcji w Woroszyłowgradzie. W Odessie A.W. Małyszew, oficer milicji dowodzący jednostką zajmującą się kradzieżami własności państwowej, został aresztowany na podstawie fałszywych zarzutów łapownictwa i korupcji. Samego Małyszewa oraz innych oskarżonych, którym nakazano świadczyć przeciw niemu, poddawano aktom przemocy i naciskom psychicznym /przypadek ów opisała 20.01.1988 PRAWDA/. Nr 11 /1987/ samizdatowego periodyku GŁASNOST" opisuje przypadek Eugenii Ratnikowej, której syn zmarł w wyniku pobicia przez funkcjonariuszy MWD /sowiecki Ministerstwo Spraw Wewnętrznych/. Jego kolegów-studentów ostrzeżono, by nie wazyli się uczestniczyć w pogrzebie zamordowanego, świadkom grożono i nęcano ich, ukryto właściwą przyczynę śmierci chłopca, a wysocy urzędnicy MWD osłaniali się wzajemnie podczas śledztwa. Gdy sprawa trafiła na wokandę okręgowego sądu wojskowego, matkę Ratnikowa oskarżono o: "umyślne przedstawianie fałszywych dowodów, oczerniających władze państwowe", a potem wyrzucono z pracy.

Dlaczego więc Gorbaczów pozwala Szczerbickiemu utrzymywać się przy władzy? Zdaniem "SUNDAY TIMES" /14.02.1988/: "kluczem do przedłużającego się bytu politycznego Szczerbickiego może być, jest to pewne, problem nacjonalizmu. Począwszy od roku 1972 Szczerbickiemu udało się zdusić sentymenty nacjonalistyczne i separatystyczne Ukraińców. Wykluczone są jakiegokolwiek zamieszki czy też demonstracje na tym tle." Niemniej jednak, latem 1988 roku duże demonstracje miały miejsce we Lwoeie, aczkolwiek, w przeciwieństwie do demonstracji w Kazachstanie, nie odbyły się one na znak poparcia przywództwa partyjnego. Witalik Korotych, redaktor ukraińskiego wydania "OGONIOKA", owego rzecznika "głosności", powiedział 28 sierpnia 1988 gazecie barcelońskiej "LA VANGUARDIA", dlaczego, jego zdaniem, na Ukrainie jest tak niewiele zarówno "głosności" jak i "pieriestrojki": "Sytuacja jest tam raczej niewesoła, Ukrainie brakuje demokracji, jednak ostatnią rzeczą, której pragnie Gorbaczow jest wojna domowa. My, w "OGONIOKU", zaledwie zaczęliśmy poruszać zagadnienie korupcji w Uzbekistanie, który nie należy do najbardziej strategicznych republik, a proszę spojrzeć, jakie to wywołało u nich poruszenie. Nie jestem pewien, czy ze strategicznego punktu widzenia nadszedł właściwy czas, by zajmować się Ukrainą". Ukraina, najliczniejsza i najważniejsza gospodarczo republika nierosyjska, w której istnieje największa organizacja partyjna na terenie ZSRR, przedstawia w tej chwili niedostępny cel dla Gorbaczowa - twierdzi W.Korotych. "Strategiczny punkt widzenia" jest ważny w wypadku Ukrainy z jeszcze jednego powodu: chodzi o niepokoje w Europie Wschodniej. "Tym ludziom na Kremlu, którzy proponują: - Pozbądźmy się Polski /lub Węgier, bądź Czechosłowacji/, więcej z tego kłopotów niż pożytku - ostro odpowiada członek politbiura Władimir Szczerbicki: - Jeśli tak się stanie, natychmiast koniec z moją Ukrainą". /"THE NEW YORK TIMES" z 25 sierpnia 1988/.

Ukraińskie letnie demonstracje oraz wybuch powszechnego niezadowolenia zaszkodziły tamtejsze władze. W przeciwieństwie do republik bałtyckich, gdzie Moskwa zezwoliła na utworzenie masowych "frontów ludowych", które - na co liczy KPZR - "skanalizują" tamtejszy nacjonalizm na Ukrainie, podobne eksperymenty nie są do pomyślenia. "Demokratyczny Front na Rzecz Przebudowy", założony przez nieoficjalne grupy we Lwoeie, w lipcu br., został od samego początku poddany represjom. Ukraińska prasa wzięła kampanię przeciw założycielom tej organizacji, oskarżając ich, jak to było w przypadku w czasach "przedjawności" o pobieranie funduszy od wywiadów zachodnich i kół emigracyjnych /patrz: "KOMSOMOLSKAJA PRAWDA" z 10 lipca 1988r., "PRAWDA UKRAINY" z 14 lipca, "WILNA UKRAINA" z 21 czerwca, "LWOWSKAJA PRAWDA" z 22 lipca, oraz "KOMSOMOLSKOJE ZNAMIA" z 30 sierpnia/. Wyraźna różnica w podejściu do tych faktów na łamach gazet rosyjskich i ukraińskich dostrzegalna jest na łamach "SOBIESIEDNIKA" /nr 35/. Pismo to tłumaczyło niezadowolenie społeczne błędnymi posunięciami władz Lwowa w okresie przedgorbaczowskim, jednocześnie przyznając, iż dysydenci cieszący się tam popularnością "kierują obecnie opinią publiczną we Lwowie".

Demonstracje, które wybuchły we Lwowie na początku sierpnia i września zos-

tały stłumione przez specjalne formacje milicji. Iwan Makar, młody ukraiński działacz Frontu Demokratycznego" przebywa od 4 sierpnia w więzieniu /a więc dłużej niż 15 dni - czyli okres, na który zamyka się obecnie dysydentów/. Inny sposób na sparaliżowanie zapowiadanych demonstracji, przypominający metody zastosowane w Polsce po wprowadzeniu tam stanu wojennego, wykorzystano przeciwko nieoficjalnemu "klubowi Kulturologicznemu" w Kijowie. 24 lipca 16 jego członków uprowadzono poza miasto. Niektórych pobito, innym wstrzyknięto narkotyki i "grożono śmiercią". Ukraińskie Ugrupowanie Helsińskie opisało to następującymi słowami: "Oto jak "pieriestrojka" zakorzeniła się w przywództwie partyjnym Ukrainy". Ponadto ukraińska gazeta partyjna "RADIANSKA UKRAINA" w numerze z 30 sierpnia br. znieśliwiła "Klub Kulturologiczny", pisząc, iż jest on organizacją antysemicką, antyradziecką, burżuazyjno-nacjonalistyczną oraz, iż "pozostaje w opozycji do radzieckiego systemu społecznego i politycznego".

Na liberalizacji sowieckiej polityki wyznaniowej bynajmniej nie skorzystały też dwa nielegalne Kościoły ukraińskie. W Zachodniej Ukrainie oraz w Charkowie nieoficjalne zebrania ukraińskich chrześcijan zostały przerwane najściami milicji, a ukraińskich kapłanów pobito i przetrzymano przez kilka godzin w areszcie, po to, by "uspokoić" znanych działaczy opozycyjnych. Petycje opatrzone tysiącami podpisów, domagające się legalizacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, są stale ignorowane przez władze, budynki należące niegdyś do tego Kościoła, zostały przekazane cerkwi prawosławnej, a księży surowo ukarano. Wraz ze wzrostem aktywności katolików ukraińskich pod rządami Gorbaczowa, nasiliły się również represje wymierzone przeciw tym dysydentom. Jak powiedział Stiepan Chmara: "Niestety, kampania dezinformacji i znieśliwień, skierowana szczególnie przeciwko Ukraińskiemu Kościołowi Katolickiemu oraz jego wiernym, toczy się pełną parą - prowadzą ją funkcjonariusze państwowi, oficjalna propaganda, ramię w ramię z hierarchią kościoła prawosławnego. Nie różni się to wszystko od podobnych praktyk z czasów Stalina i Breżniewa".

Wreszcie, 12 września br. w "PRAWDZIE" ukazał się elaborat zatytułowany "Operacja Bumerang". W artykule tym, jak również podczas zwołanej wkrótce potem konferencji prasowej, a także w kampanii prowadzonej w środkach masowego przekazu, usiłowano przedstawić wspaniałą ukraińską KGB jako organizację zaangażowaną "w walkę na śmierć i życie" z nacjonalistami ukraińskimi. Czy w czasach, gdy o podobnych akcjach mówi się, iż były czymś charakterystycznym dla epoki przed-gorbaczowskiej, oraz gdy nacjonaliści z republik bałtyckich i Armenii otrzymali wolną rękę jeśli chodzi o głoszenie swoich poglądów, "Operacja Bumerang" nie wydaje się przypadkiem anachronizmem? Owa "Operacja" przeprowadzono następnego dnia po ukraińsko-polskich obchodach milenijnych, które odbyły się w Polsce, zaś biorąc pod uwagę coraz większą narodową pewność siebie wykazywaną przez Ukraińców, potwierdziła ona potrzebę Moskwy, by Szcerbicki nadal sprawował władzę, kontrolując poczynania nacjonalistów ukraińskich. "Bumerang" przypomina również "Operację Orest" z listopada 1983r., kiedy to nacjonaliści ci zostali oskarżeni o prowadzenie działań przeciwko ZSRR z terenów Polski /patrz "IZWIES-TIA" z 23 i 25 listopada oraz "KOMSOMOLSKAJA PRAWDA" z 23 listopada 1983r./.

Bardziej złowieszczym aspektem "Operacji Bumerang" była próba połączenia ddysydentów z nacjonalistami na emigracji. Wiaczesław Czornowił udzielił już odpowiedzi "KOMSOMOLSKIEJ PRAWDZIE", pisząc m.in. o pozytywnych dokonaniach nacjonalizmu ukraińskiego podczas II wojny światowej oraz przecząc istnieniu jakichkolwiek powiązań między dysydentami a emigracją nacjonalistyczną /"RUSSKAJA MYSL" z 29 lipca/. Ponadto Czornowił nadesłał depeşe do redakcji "PRAWDY", protestując przeciw usiłowaniom łączenia ruchu narodowo-demokratycznego z ugrupowaniami wychodźczymi. "Znam osobiście towarzysza Wysockiego, szefa ukraińskiej KGB jako zagorzałego stalinistę i szowinistę oraz jako jednego z aktywnych uczestników pogromu przeciw kulturze ukraińskiej, jakie odbyły się w latach stagnacji" - napisał Czornowił.

Usunięcie Szcerbickiego byłoby mile widziane przez całą inteligencję ukraińską, w tym Ziwiaców i Disarzy oraz przez dysydentów. To, iż pozostał on przy władzy po katastrofie Gorbaczowa, wskazuje, że posiada wpływowych przyjaciół w Moskwie, przekonanych, że stagnacja i korupcja, które wszak i ślepy by spostrzegł w rządzonej przez Gorbaczowa republice, "pieriestrojka" i "głasność" nie



powinny tam dotrzeć. Niemniej jednak, Komunistyczna Partia Ukrainy przychyliła ucha żądaniom Związku Pisarzy nie wcześniej niż Szczerbicki zostanie usunięty - pisarze wielokrotnie zwracali uwagę na to, że bardzo często kultura ukraińska cierpiała nie tylko pod rządami Stalina, ale również "w latach stagnacji" /to znaczy pod rządami Szczerbickiego/. Ponadto: "zmowa milczenia wciąż otacza tych, którzy pod koniec lat 60 oraz na początku lat 70, zostali usunięci z ówczesnego życia literackiego" - stwierdził jeden z pisarzy na łamach czasopisma "MOŁOD UKRAINY" /25 sierpnia br./. Nie ulega jednak wątpliwości, iż ofiary epoki breżniewowskiej nie zostaną zrehabilitowane dopóki Szczerbicki będzie sprawował swoją funkcję. W końcu przecież te osoby "mają więcej prawa, by nazywać siebie bojownikami o 'pieriestrojkę', niż ci, którzy 'rzucają się dziś na strzelnicę, w których zabrakło karabinów maszynowych'".

T.K.

Przekład: MASON

## FELIETON OBSERWATORA: STOCZNIA

Przed kilkoma tygodniami powtórzył się w mikroskali scenariusz 13 grudnia. Czerwoni zamknęli stocznnię gdańską, symbol, kolebkę itd. "Solidarności". "Solidarność w tej sytuacji wydała szereg oświadczeń, protestujących, ostrzegających iż tym razem to władze przeholowały, w końcu płaczących nad swoim losem. Poza nielicznymi wyjątkami nie zauważyłem w środowisku "S" i tzw. niezależnych ekspertów żadnych realistycznych pomysłów, co zrobić z tym paszтетem, który czerwoni upiekli.

O ile się nie mylę, to w otoczeniu Wałęsy i KKW funkcjonuje kilku, czy kilkunastu doradców. Według decydentów "Solidarności" doradcy ci sprawdzili się w ostatnich ośmiu latach, gdyż nie zostali zmienieni ani po 13 grudnia, ani w latach późniejszych. Doradców swoich ma też ekipa Jaruzelskiego, choć ci od czasu do czasu są wymieniani. Doradcy rządowi doszli do wniosku, że korzystne będzie zamknięcie Stoczni. Można będzie za jednym posunięciem wykazać się postawą proreformatorską i zabić klina "Solidarności". Doradcy Wałęsy, niedość, że zlekceważyli sygnały o rozważaniu przez rząd takiego posunięcia, to post factum nie potrafili na niego zareagować sensownie. Ani Wałęsa, ani inni solidarnościowi decydenci nie dostrzegli w tym niczego niestosownego, nie wyciągnęli z tego żadnych wniosków personalnych. Zażę, wspaniałym jest krajem Polska! Wspaniałym dla doradców i "polityków". Można od początków swej kariery do emerytury popełniać same błędy, robić najgorsze głupstwa, a wciąż uchodzić za wybitnego polityka, wybitnego doradcę, wybitnego ekonomistę. Trzeba spełnić tylko jeden warunek - jak najczęściej pokazywać publicznie swoje "rany", zadane przez czerwonego, jak nagłośniej skarżyć się, że się zostało przez komunę oszukany, jak najdosadniej uzasadniać, że PZPR jest be, a my jesteśmy cacy.

"Solidarność", a wraz z nią prawie cała tak zwana niezależna /od czego?/ opinia skierowały ogień propagandowy, by udowodnić, że Stocznia jest rentowna, a jej zamknięcie było bezczelną prowokacją władz. Cała ta propagandowa batalia była stratą czasu i energii. Po pierwsze, czy Stocznia jest, czy nie jest rentowna mogłoby się okazać w warunkach wolnej konkurencji, której na razie nie ma i o którą "Solidarność" wcale nie walczy. Mówienie natomiast, że Stocznia byłaby dochodowa, gdyby... ma dokładnie taki sam sens jak mówienie, że Stocznia nie byłaby dochodowa, gdyby... Po drugie, "Solidarność" i jej "doradcy" nie potrafili - nie po raz pierwszy - wziąć na siebie odpowiedzialności za działanie. Najbardziej oczywistą sprawą, jaką należało zrobić po ogłoszeniu likwidacji było jej przejęcie na własność. Przez kogo? W jaki sposób? No cóż, to było właśnie pole do działania dla ekspertów, ale nie ekspertów od narzekania, że czerwony jest be, ale z prawdziwego zdarzenia, takich którzy mają choć blade pojęcie, jak zakładać spółkę, jak zdobyć kapitał /i to nie na butik, ale na firmę o kapitale zakładowym wartości wielu miliardów złotych/, jaka istnieje koniunktura w przemyśle okrętowym, itd. Jeżeli zabrakło takich ekspertów w kraju, można było zwrócić się do którejkolwiek poważnej firmy konsultingowej na Zachodzie,

placąc jej rzecz jasna w dolarach /byłoby to na pewno bardziej pożyteczny wydatek, niż tzw. "wydatki osobowe", pochłaniające gros dolarowych funduszy Związku/.

Moje zarzuty do "Solidarności" i "doradców" nie sprowadzają się jednak tylko do ich ignorancji i indolencji. Rzekłbym raczej, że "w tym szaleństwie jest metoda. Otóż, tak na prawdę, mimo stwarzania pozorów, ani czołowi działacze KKW, ani "eksperci" nie myślą poważnie o zmianę układu gospodarczego i politycznego w Polsce. Nie są zainteresowani reprivatyzacją dużych zakładów, rozwojem kapitalizmu, swobodami dla zagranicznego kapitału. Są gotowi ogłaszać strajki, w których stawką będą podwyżki płac, symbole, slogany, ale nie kiwną palcem w celu wywalczenia najmniejszych swobód ekonomicznych. Zamknięcie Stoczni mogło być doskonałym sposobem do zademonstrowania woli Związku przeprowadzenia głębokich przemian ekonomicznych, do zaprezentowania własnej kompetencji i determinacji, do wykazania się umiejętnością działań gospodarczych. Nieliczni i niewpływowi eksperci doradzali taki kierunek działań /np. Staniżkis, Gruszecki/. Górę wzięły jednak głosy lewicy, bojącej się gospodarki, dążącej do "socjalizmu bez komunistów". Zamknięcie Stoczni posłużyło im więc tylko do wykazania, że "czerwony ma brudne ręce, a my mamy czyste sumienia."

OBSERWATOR

#### NOTATNIK ARKADYJSKI NARÓD "SYTY" I GOSPODARKA "CAŁA"

Podczas czterdziestego posiedzenia peerelowskiego sejmu w dniu 9 listopada 1988 roku poseł Ryszard Bender zgłosił następujący wniosek: /cytujemy za "ŁADEM" nr 48/217 z 27 listopada 1988 roku, str. 7/:

"Wysoki Sejmie! Ujmujące słowa pana prof. Henryka Jabłońskiego skłaniają do dalszej refleksji. Dziś Sejm czci 70 rocznicę podzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Naród cały uczci ten fakt pojutrze, 11 listopada, gdyż data ta niezależnie od wcześniejszych w starszym pokoleniu /rozbieżności, stała się dziś dla Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia symbolem, który w Polsce Ludowej w latach stalinizmu próbowano puścić w niepamięć, bez skutku. /.../

Nie, 11 listopada nie koliduje z datą 22 lipca. Dodaje jej blasku, ukazuje, że Polska odrodzona w 1918 roku nie zginęła. Ponownie po II wojnie światowej powstała do niepodległego bytu, trwać i trwać będzie, bo taka jest wola narodu polskiego, a świat współczesny w tym miejscu Europy Polski potrzebuje.

Wysoki Sejmie! Święto 11 listopada nigdy nie zostało zniesione. Nie trzeba więc, sądzę, uchwały Izby w tej sprawie. Wnoszę więc, ażeby Rząd oświadczył, iż przywraca się dzień 11 listopada jako święto narodowe i państwowe Rzeczypospolitej Polskiej. Jestem przekonany, iż taka proklamacja spotka się z uznaniem społeczeństwa i sympatią dla Rządu.

Apeluję o to, o 11 listopada, o święto państwowe w tym dniu".

Odpowiedzi udzielił posłowi Benderowi kierownik Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, Jerzy Szreter, informując: "że Rada Ministrów na najbliższym swym posiedzeniu zajmie stanowisko wobec tej propozycji.

Premier nie uprzedzając decyzji Rady Ministrów pragnie jednak przypomnieć, że przekształcenie jednego dnia roboczego w dzień wolny oznacza, że gospodarka narodowa traci, traciłaby w warunkach roku ubiegłego dochód narodowy wartości 56 miliardów złotych, a dziś można mówić o kwocie rzędu 80 miliardów, czyli 2 tysiące złotych na każdego mieszkańca naszego kraju. /.../

W sumie więc rozpatrując propozycję posła Bendera zmierzającą do godnego uczczenia ważnej w życiu narodu daty 11 listopada Rada Ministrów będzie musiała rozważyć wszystkie, także ekonomiczne konsekwencje takiej decyzji".

Niżej Podpisany, powodowany obywatelską troską o stan gospodarki narodowej oraz natchniony duchem kompromisu i porozumienia narodowego proponuje natomiast:

- ze względów politycznych /ułatwiona identyfikacja peerelu z Polską/ przywrócić święto państwowe w dniu 11 listopada;

- ze względów ekonomicznych /nie zwiększy się liczba dni wolnych/ znieść święto państwowe w dniu 22 lipca.

I tak naród byłby "syty" a gospodarka "cała".

Podniecenie jakie zapanowało w niektórych opozycyjnych środowiskach w związku z zapowiedzianymi rozmowami okrągłego stołu powoli zaczyna wygasać. Nawet niegdyśiejsi, najwięksi optymiści stają się sceptykami. Jeszcze raz w historii ostatnich lat opozycja solidarnościowa ~~wykonaj koncert pod batutą komunistycznej~~ władzy. Tryumfalne zapowiedzi pełnego dobrego humoru Lecha Wałęsy, że już teraz na pewno wróci z Warszawy z "Solidarnością" okazały się, jak do tej pory, tylko pobożnymi życzeniami. Zawierając zapewnieniom ministra Kiszcza, że na posiedzeniach "okrągłego stołu" będzie omawiana sprawa legalizacji NSZZ "Solidarność", Lech Wałęsa wygasił ostatnie sierpniowe strajki, Gdy w kraju zapanuje spokój i atmosfera pracy - mówi Kiszcza - zasiądziemy do wspólnego stołu i będziemy rozmawiać o wszystkich sprawach dotyczących przyszłości Polski. Wydarzenie to prawie wszystkie światowe agencje nazwały politycznym przełomem w najnowszej historii Polski. Nawet zazwyczaj sceptyczny wobec komunistycznych poczynań prezydent Reagan w swoim przemówieniu z satysfakcją odnotował zapowiedź rozmów. W opozycyjnym kotle zawrzało. Ci co bardziej prominentni już widzieli siebie w roli uczestników jawnej politycznej gry z komunistami, partnerów władzy, wspólnie z nią dźwigających Polskę z cywilizacyjnej otchłani. Naradom i spotkaniom nie było końca. Wiarę w dobrą wolę władz w środowiskach opozycyjnych podtrzymywało stanowisko Kościoła zdecydowanego na dialog i porozumienie. Przedstawiciele władz - właśnie Kościołowi przypisali rolę rozjemcy i gwarantanta ich dobrej woli. Dla bardziej wnikliwego obserwatora politycznego życia w ostatnich miesiącach i tygodniach, zwrócenia się do Lecha Wałęsy po tylu latach szykan i dyskryminacji, musiało się wydać podejrzane. Czynili to przecież ci sami ludzie, którzy zdecydowali o delegalizacji "Solidarności", o policyjnych metodach walki z opozycją, o poronionych pomysłach kolejnych etapów reformy gospodarczej. Trudno przecież posądzać owych ludzi z kręgu władzy o nagły przebłysk wyobraźni, gdy nadmiarem tej wyobraźni nie grzeszyli nigdy. Wręcz przeciwnie, nigdy nie wyszli poza schematy ortodokcji komunistycznej - w myśl zasady, że zdobytej władzy i przywilejów ani nie oddamy, ani nie uszczuplimy. Surrealizm sytuacji polegał na tym, że "Solidarność" do jej legalnego istnienia miała powoływać ta sama ekipa komunistycznych polityków, która Związek zdelegalizowała. Dalsze legalne funkcjonowanie "Solidarności" w 1981 r. nie zagrażało niepodległości Polski, gdyż niepodległość naszego kraju jest, delikatnie mówiąc, sprawą dyskusyjną, lecz istotnie władzy komunistycznej w Polsce, a przede wszystkim komfortowi rządu w niekontrolowanych strukturach politycznych komunistycznego państwa. Istnienie instytucjonalnego niezależnego ruchu społecznego dla wszechwładnego aparatu partyjnego stanowiło realne zagrożenie. Dlaczego więc po latach ten sam aparat partyjny miałby zezwolić na legalizację tej samej "Solidarności", na którą wydał wyrok. Na świecie cuda się zdarzają, ale komuniści w nie nie wierzą, stojąc na twardym gruncie rzeczywistości swojej władzy. W cuda uwierzyła natomiast opozycja, przedwcześnie odtrąbiając swoje zwycięstwo. Nic nie mam przeciwko ponownej legalizacji "Solidarności". Twierdzę, że w normalnym państwie dla wszystkich powinno się znaleźć właściwe miejsce. Nie potrafię sobie jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie istnienie niezależnego związku ma być istotnym elementem, warunkującym postęp gospodarczy i polityczny w naszym kraju. Jest niewątpliwie potrzebny, ale jako jeden z czynników pluralizmu społecznego i politycznego. Poza nim pozostaje ogromny, jeszcze do tej pory niezagospodarowany w pełni obszar, bez którego istnienia trudno sobie wyobrazić normalność w europejskim pojęciu. Jest nim pluralizm polityczny, polegający na wolnej grze sił politycznych, na instytucjonalizacji politycznego różnicowania postaw i poglądów społecznych. Bez legalnego funkcjonowania instytucji politycznych na tym plu trudno sobie wyobrazić jakikolwiek postęp w innych dziedzinach. Wolność polityczna rodzi wolność gospodarczą. Istnienie wolnej działalności ekonomicznej w systemie jednopartyjnego sprawowania władzy, raczej trudno sobie wyobrazić. PRL-owska nomenklatura, to nie junta wojskowa w Chile, to nie rządy generałów sprzed kilku laty w Argentynie, to nie dyktatura Franco z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Być może jest ona mniej krwawa i represyjna. Od tamtych, zwłaszcza amerykańskich dyktatur, lecz za to jej ambicją jest sprawowanie realnej i całej władzy. Nie, nie będzie pod rządami komunistów wolnej przedsiębiorczości, w każdym razie w takim wymiarze, która umożliwiłaby funkcjonowanie rynku z mechanizmami ekonomicznymi.

Jeżeli już coś się urodzi, to będzie to tzw. "komunizm rynkowy", kontrolowany w dalszym ciągu przez aparat partyjny. Być może ten model ekonomiczny będzie sprawniejszy, od dotychczasowego całkowicie scentralizowanego, lecz nie należy się spodziewać, że jego funkcjonowanie przyniesie gwałtowny wzrost produkcji i usług. Wszelkie koncepcje reformatorskie, jak do tej pory pozostały w sferze projektów i propagandowej papki, przede wszystkim na użytek możliwych słuchaczy ze światowych banków. W warunkach polskich nie może być normalnej ekonomiki bez wolności społecznych i politycznych. Polacy potrafią i będą wydajnie pracować, ale w racjonalnych strukturach gospodarczych i przy świadomości stabilizacji politycznej. Wprowadzenie obydwu tych czynników w społeczny krwioobieg można tylko poza komunistycznym ustrojem lub wbrew niemu. W jego ramach jest to niemożliwe. Złudzenia opozycji, że socjalizm realny może ewoluować w kierunku socjalizmu demokratycznego jest pojęciową pułapką, która sprawdza się jedynie w teoretycznych konceptualizacjach. To, że dziś w Polsce można powiedzieć wiele, jest zasługą rozpaczliwej próby Gorbaczowa uczynienia sowieckiego systemu bardziej atrakcyjnym dla prowadzonych do tej pory do kategorii pariasów, obywateli państwa radzieckiego. Jednak morze wypowiedzianych słów jeszcze nic nigdy nie zmieniło. Gdy przychodzi do konkretów jest znacznie gorzej. Zresztą i polska "jawność" ma swoje granice. Tą granicą jest legitymizacja komunistycznej władzy i zasadność istnienia Polski jako kraju socjalistycznego - oczywiście w radzieckim wydaniu. Czyli inaczej wolność wypowiedzi kończy się tam, gdzie w zasadzie powinna się zaczynać. Ustrój i władza to daleki tabu. A zresztą, czy można zarzucać komunistom, że nie chcą podcinać gałęzi, na której siedzą. Komunistom nie, ale polskiej opozycji tak, że tak czasami bezkrytycznie ocenia spektakularne gesty władzy i upatruje w nich gesty dobrej woli tam, gdzie istnieje jedynie cyniczna i pozbawiona skrupułów gra polityczna.

Ani Kiszczakowi, ani Jaruzelskiemu, ani Rakowskiemu dla sprawowania władzy nie potrzebny był udział Wałęsy przy "okrągłym stole". Taki gest był niezbędny jedynie, aby wyciszyć wzburzone nastroje polskiego społeczeństwa. Wprawdzie strajki i tak same wygasły, lecz radykalizacja postaw społecznych była tak duża, że w każdej chwili groziła nowym wybuchem. Koncepcja "okrągłego stołu" miała być kocem azbestowym tłumiącym w zarodku nie wypalony do końca płomień. Dlatego nadano jej taki rozgłos, dlatego w tę grę wciągnięto, co bardziej znane osobistości niezależne. Socjotechniczna manipulacja spełniła pokładane w niej nadzieje, koncentrując świadomość społeczną na zjawisku, które od samego początku miało stanowić zasłonę dymną do skutecznego rozprawienia się z solidarnościowymi mrzonkami. Na arenę polityczną wkroczył nie lada fachowiec od społecznej dezinformacji, a mianowicie Rakowski. "Okrągły stół", który zresztą został fizycznie wykonany i publicznie poprzez telewizję pokazywany, pozwolił Jaruzelskiemu powołać nowy rząd i dać nowemu premierowi czas w absolutnym spokoju do opracowania koncepcji politycznej. To było bardzo skuteczne pociągnięcie. Decyzja zamknięcia Stoczni Gdańskiej w sposób jednoznaczny określiła styl nowych rządów. Nie spierając się o realia ekonomiczne, gdyż te w polskiej rzeczywistości są po prostu enigmatyczne i niemożliwe do ustalenia, decyzja zlikwidowania Stoczni to cios, którego opozycja solidarnościowa nie spodziewała się w najczarniejszych wizjach. Władzy PRL nie chodzi ani o produkcję Stoczni, ani hut i kopalń. W końcu zamknięcie wielu zakładów niczego nie zmieni w rzeczywistości ekonomicznej. Gdynie funkcjonuje rynek i normalny pieniądz, nie wiadomo, co jest opłacalne a co nie. Do węgla i stali też się dopłaca. Zamknięcie Stoczni - to walka wydana złudzeniom działaczy "Solidarności", to przypomnienie, kto w Polsce naprawdę rozdaje karty. Problemy gospodarcze i polityczne kraju, odpowiedzialność za Polskę to sprawy w tym kontekście drugoplanowe. Kolejna lekcja udzielona przez władze opozycji. Nie przekonują mnie próby usprawiedliwiania władzy, że biurokracja partyjna jest elementem hamującym koncepcje reformatorskie góry PZPR-owskiej. Ta biurokracja, czyli inaczej, nomenklatura, jest najistotniejszym elementem zapewniającym stabilizację systemu komunistycznej i rządzącej elicie. Na niej przecież opiera się system i ona jest jego niezawodnym sojusznikiem. Rakowski, przecież podobnie jak Jaruzelski, jest zdecydowany bronić trwania komunistycznej opcji politycznej. W tej walce, prócz wojska i SB, właśnie nomenklatura partyjna jest najbardziej solidnym sojusznikiem. Reformy, autentyczne reformy musiałyby pozbawić wielu dotychczasowych przywilejów partyjnych biurokratów, lecz równocześnie musiałyby ograniczyć zakres sprawowanej władzy